Nr. 116. Kraków, Czwartek 22 Maja 1890. Rocznik IX.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Admintstracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości **F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — **Handel E. Śmidowicza** w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Kraków, 21 maja.

Opozycya niemiecka wita powrót posłów niemieckich do sejmu czeskiego, jako tryumf wytrwałej, trzechletniej ich polityki abstynencyjnej. Skończyło się na tem, — piszą organa liberałów wiedeńskich, — że rząd i większość po krótkiej przerwie, musiały odszukać Niemców i użyć wszelkich środków, aby ich pojednać z Czechami. „Gdyby równie uzdolniona opozycya niemiecka — powiada *N. fr. Presse*, — stanęła naprzeciw większości w Radzie państwa, musianoby wkrótce i w Wiedniu zaniechać systemu r z ą d z e n i a b e z N i e m c ó w, jak zaniechano go w Pradze. Jakąby to jednak miało wartość nietylko dla Niemców, lecz także dla innych ludów państwa, o k a z a ł o s i ę t o o s t a t n i e m i c z a s y p r z y g ł o s o w a n i u n a d i n d e m n i z a c y ą.“

Na pierwszy rzut oka i to bardzo niewprawnego, mogłoby się zdawać rzeczywiście, że jakieś ważne powody zmusiły rząd do „odszukania“ opozycyonistów niemieckich z Czech i do ułatwienia im ugody z przeciwnikami, że abstynencyjna polityka Niemców czeskich wstrząsnęła podwalinami kraju i państwa... Tymczasem tak złowrogich symptomatów dopatrzeć się w tem trzechleciu trudno. Sprawy państwa szły swoim torem, a bezsilne okrzyki Plenera, Schmeykala i towarzyszy mijały, nie wywołując zamięszania w interesach państwa.

Nie wynikły też żadne klęski dla królestwa czeskiego, skutkiem tego, że ławy posłów niemieckich świeciły pustkami... Rolnik czeski uprawiał swą rolę, jak przedtem, przemysłowiec nie czuł żadnej zmiany w rozwoju warunków swego bytu; groźne następstwa sztucznie przez Niemców wywołanego konfliktu istniały tylko w bujnej i proroczej wyobraźni tych, którzy chcieli koniecznie rządzić, a nie mogli przeboleć tego, że można rządzić i bez nich. Faktem jest i pozostanie, że rządzono się w Czechach przez lat trzy, bez udziału Niemców w reprezentacyi krajowej, i jakoś Czechy przetrzymały tę klęskę bez widocznych śladów znękania.

Że rząd pomimo tego uważał za swoje zadanie położyć kres dalszym zatargom i waśniom dwóch narodów, skazanych na dożywotni pobyt w jednym i tymsamym kraju, że wolał te narody widzieć w zgodzie politycznej, niż zostawić pole dla agitacyi i podburzania jednych przeciw drugim, — uważamy to za bardzo właściwe poczucie się do spełnienia swego obowiązków. Lecz żadną miarą zgodzić się nie możemy na motyw, jakoby rząd przyszedł do przekonania, iż zarząd Czech bez Niemców jest niemożliwy podobnie, jak nie można sobie wyobrazić zarządu państwa bez p r z e w a g i Niemców. Dalecy od zamiaru usuwania Niemców od udziału w rządzie i reprezentacyach, radzibyśmy jednak doczekać się czasów, w którychby Niemcy przestali się uważać za uprzywilejowany w Austryi naród, mający innym, równouprawnionym ludom i krajom monarchii dyktować prawa. Zachcianki takie zmierzają do zachwiania równowagi, polegającej na równomiernym udziale wszystkich ludów i krajów monarchii w życiu politycznem.

Projekta ustawodawcze rządu, wniesione w sejmie czeskim, mają zapewnioną większość zważywszy, że Staroczesi i Niemcy zgodziwszy się raz na punkta ugody w Wiedniu, głosować muszą za ich przyjęciem w Pradze. Opozycza młodoczeska nie może w tym wypadku mieć rozstrzygającego znaczenia, choć zaprzeczyć się nie da, że wprowadzić ona może zamięszanie w tok obrad, jeżeli w ogóle „obradami“ nazwać można dyskusyę na paru, co najwyżej może na czterech lub pięciu posiedzeniach nad przedmiotem tak doniosłym i rozległym, jak warunki ugody czesko-niemieckiej. Że wprowadzenie ich w życie wyglądać będzie w rzeczywistości inaczej, niż na papierze, co do tego nie łudzą się Niemcy sami, znając wypróbowaną siłę polityczną Młodoczechów, wzrastających z dniem każdym w opinii ogółu i znajdujących wśród niego posłuch.

Wczoraj przekazano projekta ustawodawcze rządu osobnej komisyi, która do soboty załatwić się ma z częścią materyału i wystąpić w Izbie ze sprawozdaniem, które stanowić będzie przedmiot dalszej pracy „ugodowego“ sejmu. Wtedy też przyjdzie prawdopodobnie do starcia z Młodoczechami, którzy walkę z większością sejmową zapowiedzieli już dawno.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Sofia, 19 maja.

W niektórych dziennikach zagranicznych, a szczególnie w prasie rosyjskiej krążą wiadomości, jakoby tu z powodu procesu majora Panicy zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności, skoncentrowano wojska i poddano wszystkich obcych pod ścisły nadzór policyjny. W *Pester Lloydzie* umieszczono nawet doniesienie z Bukaresztu, że emigranci bułgarscy gotują się oswobodzić Panicę i towarzyszy z więzienia przemocą, a to przez „bandy macedońskie“. Jednem słowem, kto czyta te i tym podobne doniesienia, obiegające prasę europejską, myślałby istotnie, że Sofia znajduje się chwilowo na wulkanie, który lada godzina wybuchnie. Tymczasem wszystko to są tylko wymysły. Stolica bułgarska posiada fizyonomię codzienną i nigdzie też nie można dostrzedz śladu czegoś nadzwyczajnego, a nawet niema wzburzenia umysłów, chociaż swoją drogą rozpoczęty, a na pięć dni odroczony proces budzi w jak najszerszych kołach żywe zajęcie.

O Panicy — p i j a n i c y wszyscy mówią, ale nikt się jego stronnictwa nie boi. Cankow daleko, a i car daleko, a rząd bułgarski posiada silną i dobrze wyćwiczoną armię, liczącą w razie potrzeby 200.000 głów, może więc spokojnie patrzeć w przyszłość, nie bojąc się bynajmniej awanturniczych zamachów, a nawet i napadu Serbów.

Alarmujące pogłoski nieprzyjemne sprawiają tu wrażenie. Wczoraj zwrócił jeden z tutejszych ministrów moją uwagę na to.

„Czy spostrzegasz pan — zapytał mnie — u nas coś nadzwyczajnego; czy czujesz, jako obcy, nadzór policyi, czy widzisz koncentrowanie wojska?“

Naturalnie, że odpowiedź moja brzmiała zgodnie z prawdą, że zgoła nic z tego nie spostrzegam.

„A przecież — ciągnął dalej — mieliśmy zeszłej nocy wstrząśnienie; czy pan o tem nic nie wiesz?“

Okazałem zdziwienie.

„Mam na myśli trzęsienie ziemi zeszłej nocy. Możesz pan czytać o tem w *Swobodzie*, bo co do mnie, przyznam się, że spałem wówczas tak silnie, że niczego nie uczułem.“

Tak samo było i ze mną.

„Chyba — podjął dalej bułgarski minister — z tego wzięły niektóre dzienniki asumpt do majaczenia o wstrząśnieniach politycznych. Tymczasem u nas cicho aż do znudzenia. Zresztą zobaczysz pan we wtorek, pod jaką to silną eskortą będą prowadzić Panicę i jego trzynastu towarzyszy z więzienia do sali rozpraw w koszarach piechoty. Tylko kilku żandarmów, ani jednego żołnierza“.

Pogłoska o koncentrowaniu wojsk nie ma więc żadnej podstawy, a mogła ona chyba tylko powstać z faktu, że i w tym roku, jak zresztą każdego lata, przybyły do obozu pod Kniazewem niedaleko Sofii posiłki wojskowe dla odbywania ćwiczeń, mianowicie przybył do wymienionego obozu jeden pułk piechoty z Kustendżilu i dwie roty konnicy z Radomira. Oto wszystko.

Rząd tutejszy czyni wielkie przygotowania do uroczystości otwarcia nowo zbudowanej drogi żelaznej z J a m b o l i do B u r g a s, miasta portowego nad Czarnem morzem. Będzie to zatem druga linia kolejowa łącząca Bułgaryę z morzem. W Burgas zamierza rząd bułgarski podobnie jak i w Warnie zbudować nowy port, co niezawodnie nietylko strategiczną, ale też i handlową będzie miało doniosłość dla Bułgaryi.

Dowiaduję się, że rząd bułgarski zwoła w najbliższym już czasie W i e l k i S y n o d do Ruszczuku dla uporządkowania spraw kościelnych w państwie, czemu wyższe duchowieństwo, mianowicie metropolita Klement z Tyrnowy i Konstantyn z Wracy, należący do stronnictwa rusofilskiego stawiają rozmaite przeszkody. Obydwaj ci metropolici prowadzą rusofilską propagandę, miewając podburzające kazania przeciw „nielegalnemu“ rządowi. Przed kilku dniami objeżdżał metropolita Konstantyn z Wracy swoją dyecezyę, zatrzymując się po wsiach, gdzie podburzające wygłaszał przeciwko rządowi mowy z kazalnicy. Władze rządowe atoli wkrótce odjęły mu sposobność do agitacyi, ponieważ wzięto go bez ceremonii żandarmami i odstawiono do Wracy, zakazując mu przedsiębrania w przyszłości podobnie agitacyjnych podróży. Surowiej rząd postąpić nie mógł, ponieważ metropolita z Wracy podlega tylko eksarsze z Konstantynopola. Bądź-co-bądź atoli postępuje obecny rząd bułgarski z energią, a w tem właśnie leży rękojmia rozwoju w przyszłości.

Bawi tu nowomianowany bułgarski agent dyplomatyczny dla Serbii D y m i t r o w, który za cztery dni udaje się na swą posadę do Belgradu. Poprzednik jego M i n c e w i c z mianowany został sekretarzem przy Naczowiczu w Wiedniu.

O procesie Panicy nic na razie nie ma nowego. Panuje tu przekonanie, że sąd skaże go na karę śmierci i że ta będzie też wykonaną. Tem się też tłomaczy wyjazd księcia Ferdynanda do Plowdiwu (Filipopola) na dłuższy pobyt. Co do innych oskarżonych sądzą, że część ich będzie zupełnie uwolnioną od kary, więcej skompromitowani zaś, między tymi Rosyanin Kałupkow, zasądzeni będą do ciężkich robót, jak tego ustawa karna wymaga. Jednakże ze względu, że w Bułgaryi nie ma kopalni rządowych, zatem będą odsiadywać karę w zwyczajnem więzieniu.

G. Smólski.

Z powodu procesu kołomyjskiego.

(*B*). Przed kilku dniami przed kratkami sądowemi w Kołomyi skończył się jeden z tych niezbyt częstych procesów, w których nie oskarżony, ale skarżący stoi pod pręgierzem publicznym. Skarżącym, a w gruncie rzeczy oskarżonym, była w owym procesie r a d a g m i n n a m i a s t a K o ł o m y i. Sławetna ta rada wytoczyła dr. Z i p s e r o w i proces o obrazę z tego powodu, iż na zgromadzeniu publicznem ojcom, a właściwie ojczymom miasta, zarzucił sprzedajność w załatwianiu spraw miejskich. Dr. Z i p s e r nie uląkł się jednak skargi i wystąpił z dowodem prawdy. Dowód ten w zupełności mu się udał, a wyrok uniewinniający dra Z i p s e r a jest zarazem wyrokiem potępiającym wymownie radę gminną. W toku rozprawy wyszły na jaw fakta tak bezczelnego wyzyskiwania przez niektórych radnych stanowiska swego, tak otwarte frymarczenie dobrem publicznem, taka niemal publiczna przedajność, że brak dość silnych wyrazów oburzenia, aby napiętnować ludzi, którzy nadużyli publicznego zaufania. Wprawdzie fakta udowodnione na rozprawie nie odnoszą się do wszystkich radnych, wprawdzie pozostały jednostki, którym nic zarzucić nie potrafiono, ale mimo to wyniki rozprawy potępiają całą radę. Faktem jest bowiem, że te przedajne jednostki były wszechmocne w radzie, że uchwały rady gminnej zapadały według ich woli. Zdradzili zatem zaufanie publiczne nie tylko ci, którzy przyjmowali srebrniki, ale i ci wszyscy, którzy nie mieli dość siły, czy woli, aby oprzeć się tym powszechnie znanym nadużyciom, a przynajmniej jawnem wystąpieniem zdemaskować szajkę kramarzy publicznego dobra. Na szczęście rządy skompromitowanej tak rady już ustały, ale opinia publiczna ani tem, ani ogłoszonym wyrokiem zadowolnić się nie może i musi domagać się ukarania tych wszystkich, których niecne sprawki odkrył niezręcznie rozpoczęty proces przeciw dr. Z i p s e r o w i. Mamy jednak prawo zapytać, dlaczego sprawa dopiero dziś stała się jawną i publiczną, dlaczego przedtem nie pomyślano o tem, aby zapobiedz złemu, które nie kryło się wcale? Do smutku, jakim napełnia fakt samej korupcyi przyłącza się gorycz, z powodu nieudolności władz, które obowiązane były czuwać i karcić.

Nie zabieramy jednak głosu wyłącznie tylko dla potępienia faktu i ludzi. W ostatnich czasach w zarządach gminnych mieliśmy tyle wypadków pożałowania godnych, że uważaliśmy za potrzebne zabrać głos nie tylko dla potępienia winnych, ale aby przestrzedz przed zbyt pohopnem przenoszeniem winy ludzi na instytucye. Czujemy potrzebę przypomnieć, że wypadki smutne w autonomii gminnej to wina ludzi, a nie samej autonomii. Jesteśmy bowiem skłonni do porywczości w sądzeniu i jak zapalamy się łatwo do pewnej idei, tak łatwo odstręczamy się od niej, biorąc za jej wadę to, co ani z niej nie wypłynęło, ani nie przyłączyło się do niej. Autonomia w administracyi gminnej objęła najgorszą spuściznę i najgorsze tradycye. Dawny biurokratyzm gminny grzeszył nie tylko niedołęztwem i idyotyzmem, ale miał tradycyę pewnych grzeszków, które bogdajby ostatni raz ujawniły się w procesie kołomyjskim. Brak wykształcenia pchnął nowych autonomicznych administratorów na dawne biurokratyczne tory i stąd autonomiczny zarząd gminy choruje na te same wady, na jakie chorowała dawna administracya. Jest to stan przejściowy, będący koniecznem następstwem każdej reformy, a społeczeństwo nie przyzwyczajone do samorządu, nie pojmujące jeszcze doniosłości praw, jakie ma wykonywać, opłacić musi frycowe.

Pomału spoważnieje i nauczy się zarządzać własnym majątkiem. Ciężkie skutki lekkomyślnego wykonywania prawa wyboru pouczą o ważności tego obywatelskiego obowiązku, a odpowiedzialność za każde naruszenie dobra gminnego nauczy szanowania publicznego grosza. Z czasem władze gminne zapełnią się ludźmi znającymi obowiązki urzędu i sumienia, a wtedy poznamy błogie skutki autonomii gminnej. Na to jednak potrzeba bezwzględnej surowości wobec nadużyć, jakie gdziekolwiek spotkamy i dlatego nie możemy zgodzić się z tymi, którzy sprawę kołomyjską chcieli ubić milczeniem. Jawnem potępieniem stokroć lepszą oddajemy usługę.

Mowa prezesa Koła pol. Apolinarego Jaworskiego,

wygłoszona w Izbie poselskiej przy rozprawie indemnizacyjnej z dnia 14 maja b. r.

(Dokończenie).

Potem nastąpiła rezolucya za ministerstwa Adolfa Auersperga w roku 1878, przy obradach nad budżetem na rok 1879. Rezolucya ta opiewa (*czyta*): „Wzywa się wysoki rząd, aby zarządził potrzebne kroki, celem oddania galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego reprezentacyi krajowej i przy najbliższym budżecie przedłożył wnioski, jakie będą potrzebne“.

Nareszcie rezolucya z roku 1880 opiewa (czyta):

„Izba poselska wzywa c. k. rząd, aby z pospiechem przeprowadził ostateczne uregulowanie stosunku prawnego między państwem, a funduszami indemnizacyjnemi Galicyi i Bukowiny i o ile możności najspieszniej przedłożył Radzie państwa wnioski, zmierzające do tego celu“.

Z tego możecie panowie przekonać się, jakim

KLUCZE.

NOWELA

przez

EDMUNDA NIEWIECKIEGO.

5 (Dokończenie).

Wśród tego chóru szamoczących się w zamknięciu zwierząt, który zdawał się jękiem śmiertelnym ulegającego zupełnej zagładzie mienia i pośród gwaru grozą przejętych ludzi, nagle zatrzepotało coś ponad głowami w powietrzu.

To gołębie, zbudzone blaskiem pożaru czy iskrą, wpadłą do gołębnika, wyleciawszy zeń, spłoszone, wylękłe, zataczały gromadą w aureoli różowego światła na czarnem tle nocy wielkie koła ponad miejscem klęski.

Chwasta opanowała jakaś niemoc.

Zaprzestawszy biegać i krzyczeć, z wzrokiem utkwionym w najjaśniej płonący dach, stał w miejscu jakby skamieniały, podczas kiedy tamci coraz głośniej złorzeczyli podpalaczowi. Bo ogień był podłożony, to pewna, wybuchał z wnętrza budynków. I nazwisko wypędzonego czeladnika krążyło z ust do ust wśród zapalczywych klątw i najwyższego oburzenia...

Ogień tymczasem opuścił już prawą stronę podwórza, pozostawiając tylko zwęglone, słabo gdzieniegdzie tlejące kupy żaru w pośród czarnych słupów i krokwi.

Te smutne szkielety w miejscach, gdzie niedawno wznosiły się wysokie ściany dostatnich budynków, wydawały się nieoswojonemu z nowym widokiem oku czemś nienaturalnem, potwornem, strasznem, czemś, w co odrazu uwierzyć trudno...

Całą siłą rozgorzały teraz zabudowania, mieszczące żywy inwentarz.

W małem okienku obory, w której ryk stał się słabszy, ukazała się nagle rogata głowa krowy, z językiem sterczącym z rozwartego pyska. Zwierzę dysząc ciężko zdobyło się ledwie na jakieś chrapliwe rzęrzenie...

Lecz tuman dymu osłonił zakratowany otwór, z którego po chwili wychyliły się już tylko podarte strzępy ognia.

Kilka razy jeszcze coś wewnątrz prychnęło, stękło, poczem nastała cisza, pozorna cisza, wypełniona jednostajnym sykiem płomieni i trzaskiem palących się bierwion, od czasu do czasu przerywana łomotem upadku przepalonej belki.

Usiłowania otwarcia bramy wjazdowej ciągle jeszcze nie odnosiły skutku. Trzeźwi z zewnątrz dawali wskazówki, jak się do tego brać mają z drugiej strony, gdzie był przystęp do rygli. Pijani, z tej strony, nie umieli wykonać rozkazów tamtych.

Obie strony zaczęły się kłócić i wymyślać.

Naraz mały, nizki domek, ostatni w lewem skrzydle, który nietknięty dotąd od ognia, znikł przy tamtych, jaśniejących ponuro, stanąwszy w jednej chwili w płomieniach, zdawało się, że się zjawił, że teraz dopiero wyszedł z ukrycia.

Na ten widok kowal, pogrążony od chwili w niemem odrętwieniu, drgnął, splótł ręce, aż w stawach zatrzeszczały i przenikającym głosem zawołał:

— Jezus Marya! a Maks?!

Dreszcz przebiegł po tłumie.

— Maks!... — podawano z ust do ust, oglądano się, szukano, czy go tu nie ma po za innymi, czy nie wyjdzie z jakiego kąta, mówiąc: „jestem, czego chcecie?“

Nie było go jednak.

Nikt go nie widział od chwili, kiedy opuścił kuchnię, aby pójść do siebie i zjeść kolacyę.

Któryś z terminatorów odezwał się, że z godzinę temu świeciło się jeszcze w oknie stelmacha, a zaraz potem było w niem już ciemno.

Więc położył się spać... zasnął!... leży tam.... wśród ognia!...

Człowiek? tam?!.. czy podobna?!...

Przytomniejszym wydało się w tej chwili, że uczuli na skórze piekące dotknięcie żaru.

Chwast rzucił się w stronę płonącego domostwa, jakby miał zamiar wejść w płomienie. Pod wrażeniem tego bezwiednie uczynionego ruchu rozpaczy, wstrzymano go — on zaś błagalnie, przeraźliwie, jak gdyby chciał zbudzić śpiącego wśród ognia, krzyczał, podnosząc ściśnięte dłonie:

— Maks! Maks!!...

W odpowiedzi na to wołanie rozległ się łoskot, iskry sypnęły i szczyt małego domku runął w głąb wnętrza, poczem żar błysnął żywiej i jaśniej niżeli poprzednio.

Patrzącym jęk wyrwał się z piersi pomimo woli. Chwast, uchwyciwszy się za głowę, odwrócił się od okropnego widoku i rykiem męskiego płaczu rozpaczał:

— Jezusie! Jezusie!... A ja mu pozwoliłem pójść do domu!...

Ten głos niezmiernej boleści szarpnął za serca wszystkich.

Jakże straszne nieszczęście spadło na ten dom, przed chwilą jeszcze pełen szczęścia!... Jakąż okropną śmiercią zginął człowiek, którego znali wszyscy, którego wielu widziało tak niedawno, o którym przed godziną tyle słyszeli dobrego!...

— Na bok! na bok! — zawołał ktoś nagle — I tu gore!

Rzeczywiście gorzał już teraz i dom frontowy, dom, który zamykał czworobok realności kowala.

Zajął się niepostrzeżenie po za plecami gości weselnych. Zaledwie mieli czas pierzchnąć na środek podwórza, pod studnię, zkąd, znalazłszy się w samym środku pogorzeli, widzieć mogli w pierścieniu objętych nią zabudowań, obok zgliszcz spopielałych, nadpoczęte dopiero przez ogień domostwo.

Wtem, przy wtórze metalicznego dźwięku trąbki, doleciał z ulicy miarowy huk kopyt, w galopie uderzających o bruk. Turkot, rosnący szybko, jak na skinienie zatrzymał się przed domem. Rozległ się głos komendy, nowy sygnał, trzask wyłamanej bramy i oddział strażaków w błyszczących kaskach, z siekierami u boku, w wojskowym szyku wkroczył na dziedziniec.

Czemuż nie kwadrans wcześniej?!...

W okamgnieniu zapuszczono węża w studnię, dwadzieścia par silnych ramion wprawiło w ruch pompę sikawki, podniosły się drabiny, osęki, trysnął strumień wody, jeden, drugi i ludzie z latarkami, jak małpy zwinni, wzięli w obroty domostwo, zda się skazane na niechybną zagładę.

W kilka minut rozrąbali dach na dwie połowy.

Zerwawszy część płonącą, odsłonili nad węgłem wielką, czarną ranę, z której ściekała woda, plamiąc mury i snuły się ze skwierczących niedopałków pasemka dymu.

Druga połowa dachu, wsparta na kominie, wznosiła się ocalona, ukazując ciemne wnętrze strychu, około którego uwijali się strażacy, przebiegając po zrębie muru.

Naraz jeden z nich, z po za komina, zażądał drabiny.

— Co tam takiego? — zapytał baczny na wszystko komendant, gdy równocześnie dwie drabiny wsparły się o krawędź ściany.

— Człowiek jakiś! wisielec!... — odparł tamten w górze.

— Odciąć.

Trzymając w pół ciało bezwładnie obwisłe, wynurzył się strażak z ciemnej czeluści strychu i zstępował zwolna po szczeblach.

Skoro się znalazł na dole, wszyscy jednocześnie, goście i straż, zbiegli się około złożonego na ziemi ciała.

Pożar już przygasł i dziedziniec pogrążony był w ciemnościach, musiano się więc nachylać dla rozpoznania samobójcy.

Któż to taki?... patrzący pytali jedni drugich, zaczęły krążyć szepty, sprzeczano się,—aż Chwast, dostawszy się do środka, spojrzał i szepnął zdumiony:

— Maks!... — Poczem nastało milczenie.

Po chwili dopiero jakiś głos wyrzekł:

— To on musiał podpalić!

A Chwast wśród panującej dokoła ciszy nie przestawał się wpatrywać wielkiemi oczyma w tę twarz martwą, zmienioną, siną, w te usta, bardziej niż kiedykolwiek zamknięte, które nie były już zdolne przemówić na swą obronę wobec tak strasznego oskarżenia.

— Coś koło niego brzęczało — odezwał się strażak, który zniósł trupa.

Po tych słowach, zagłębiwszy rękę w jednej z kieszeni kaftana samobójcy, wydostał z niej pęk kluczy i podniósł je do góry.

Chwast wyciągnął po nie dłoń mimowoli.

Zaczął je przebierać jeden po drugim, zwolna, poznając w nich ze zdumieniem swoje klucze: od warsztatu, od składów, stodół od stajni....

Przeliczył je po raz wtóry i trzeci, sądząc, że go wzrok myli, potrzebując się upewnić, — tak nieprawdopodobne, przeciwne wszystkiemu, w co dotąd wierzył niezbicie, myśli i przypuszczenia zaczęły mu się mięszać w głowie....

— Moje klucze... — wyszeptał wreszcie tonem ostatecznego przekonania, wytężając umysł na sformułowanie jasnego sądu o istocie tego niespodzianego, strasznego wypadku.

I nagle, przejrzawszy, uczuł, że ma u nóg swych podpalacza.

W pierwszym porywie wzmagającej się wściekłości, ogarnęła go żądza wylania jej potokiem zelżywych słów, wyrażenia pięścią, zdeptania tego złoczyńcy, który mu zabrał całe mienie.

Ale ten świeżo poznany krzywdziciel, nieruchomy w tej chwili i bezbronny, to był przez długie lata najwierniejszy jego sługa i przyjaciel; opuszczał go dziś wraz z tym dostatkiem, który sam stworzył, opuszczał, bo.....

I zgnieciony brzemieniem ciosu, zawiedziony i nieszczęśliwy bez miary, z właściwego prostakom nałogu obwoływania wielkim głosem każdej boleści, cisnął w twarz trupowi gorzki wyrzut:

— Toś ty dla siebie tak dbał?... dla siebie zbierał?... dla siebie pracował?...

Poczem, zwróciwszy się do córki, z bekiem wyrzekał:

— Oj Karolka! Karolka! to wszystko przez ciebie!...

I zaczął oczy kułakami wycierać, zgarbiony złamany. — —

Jeszcze jedno ciało wyniesiono z domostwa,— śpiące ciało owego niefortunnego wielbiciela kowalówny, który się upił z żalu.

Na dziedziniec napływały tymczasem tłumy przedmieszczan.

W tworzących się grupach goście weselni spierali się z sobą o szczegóły zdarzeń ubiegłej nocy. Kilku pocieszało rodzinę zrujnowanego Chwasta, a reszta zabierała się do domów, unosząc w głowach ciężar wypitych trunków, a w sukniach woń spalenizny.

K O N I E C.

zmianom ulegała ta sprawa w Izbie poselskiej. Możecie panowie przekonać się także, że od początku ery parlamentarnej rząd i Rada państwa czuły i uznawały potrzebę parlamentarnej naprawy tego, co w epoce najsroższej reakcyi stworzono w sprzecznych ze sobą i niejasnych ustawach i rozporządzeniach. Potrzeba było 30 lat do rozwiązania tego pytania, a należy to przypisać może tej okoliczności, że każdorazowy rząd odsuwał od siebie tę sprawę i do niej z pewną niechęcią się zbliżał.

Niechęć tę łatwo pojąć.

Każdy rząd stawał wobec nieprzyjemnej i przykrej konieczności albo uznania niesprawiedliwości, jaką poprzednie rządy popełniły wobec kraju albo dorzucenia nowej do popełnionej niesprawiedliwości. Przeciw pierwszemu protestowało uczucie rządowe, a drugiemu opierało się uczucie ludzkie. (Zadowolenie na prawicy). Dwa razy w ciągu tych lat 30 usiłowano zawrzeć ugodę. Usiłowania te rozbiły się o przeszkody, których nie można G a l i c y i poczytać za winę. Muszę tu rozważyć, że to, co w roku 1868 zamierzano, było korzystniejszem od tego, co dziś stanowi podstawę dyskusyi (głosy na prawicy: tak jest) raz dla tego, że zawarcie ugody przed 23 laty było dla stosunków finansowych kraju korzystnem i pomyślnem, a potem i dla tego, że postawione warunki były znacznie korzystniejsze, jak obecne (głosy na prawicy: tak jest).

Obecnie, moi panowie, stoimy przed ugodą zawartą w roku 1882 między rządem, a reprezentacyą kraju. Ośmiu lat potrzeba było, aby parlament zajął się roztrzygnięciem, czy ugodę przyjąć, czy ją odrzucić należy. Przystępując do tego orzeczenia, złożyć muszę następujące oświadczenie: Gdyby ugoda nie zyskała parlamentarnego przyzwolenia zastrzegamy się wyraźnie i stanowczo w imieniu kraju, że zawarcie preliminarzy ugodowych pomiędzy rządem, a reprezentacyą kraju nie przesądza wcale roszczeń, jakie zawsze kraj miał do państwa, ani warunków, jakieby w przyszłości poczyniono w możliwym projekcie nowej ugody. (Brawo! brawo! na prawicy).

Przechodząc do samego przedmiotu rozpraw, muszę zaznaczyć, że przedsięwziąłem sobie omawiać sprawy tylko z politycznego stanowiska. Omawianie ze stanowiska prawnego i finansowego, a zwłaszcza ze stanowiska prawnego, stało się dla mnie niemożebnem po tem, co słyszałem z ust pana sprawozdawcy mniejszości, a spodziewam się, że mnie w tym kierunku wyręczą mowcy, którzy zgłosili się do głosu za przedłożeniem rządowem. Mojem zdaniem strona polityczna sprawy jest bez porównania ważniejszą. Nie przytoczę powodów pozornych lub zużytych, jak to przewidywał pan sprawozdawca mniejszości, lecz przytoczę fakty, a fakty nie są pozornemi argumentami. Poruszę zatem tylko polityczną stronę, ponieważ sądzę, że nie rozchodzi się o proces, któryby się toczył przed sądem, ale o ugodę, a Izba poselska ma wprawdzie rozważyć powody za i przeciw, ale ostatecznie ma orzec, czy ugodę należy zawrzeć lub odrzucić, nie zajmując stanowiska sądu, który ma roztrzygnąć proces.

Rozchodzić mi się będzie o wykazanie, jak przyszło do tego, że G a l i c y a ma roszczenia do skarbu państwa na rzecz swojego funduszu indemnizacyjnego i o wykazanie, że G a l i c y a w zupełności wykonała swoje zobowiązania i to w rozmiarach znacznie większych, jak inne kraje korony austryackiej.

Nie będę obalał twierdzenia o podarunku. Twierdzenie to jest bardzo wygodnem. Wystarczy rzucić je, aby mu zaraz wszędzie wierzono i bezustannie w dziennikach używano jako argumentu. Chociażbym najjaśniej wykazał nieprawdziwość tego twierdzenia, nie pomogłoby to wcale — ***habeant sibi***. Ale pragnę wyjaśnić sprawę dla tych, których z powodu niedokładnej znajomości sprawy takie twierdzenia uprzedzają lub odstraszają. Sprawozdawca sejmowy o ugodzie, zmarły poseł do Rady państwa G r o c h o l s k i, człowiek zapatrywań trzeźwych i poważnych, a nieprzyjaciel frazesu, rozpoczął swoje sprawozdanie słowy: że sprawa galicyjskiej indemnizacyi gruntowej zapisała się czarnemi głoskami. Tak, moi panowie, czarnemi głoskami, jak nie jedno, co w Galicyi stało się od roku 1772 do siódmej dekady tego wieku. (Potwierdzenia na prawicy).

Po objęciu G a l i c y i przez A u s t r y ę po pierwszym rozbiorze P o l s k i stała się G a l i c y a w czasie wojen francuskich dla polityki piłką; w miarę wypadków na teatrze wojny przypadała A u s t r y i raz ta, raz owa część kraju.

W W i e d n i u nie wierzono w trwałość posiadania tego kraju i starano się wymusić ile tylko można najwięcej materyału w pieniądzach i ludziach. Gdy po kongresie z roku 1815 stosunki w E u r o p i e się ustaliły, a G a l i c y a została połączoną z monarchią, nie przystąpiono do uleczenia ran, które zadała wojna, do podniesienia moralnego i ekonomicznego kraju. Nie, moi panowie! G a l i c y a była obiecaną ziemią dla zbiegających się ze wszystkich stron biurokratów, którym chodziło tylko o to, aby zrobić karyerę i wzbogacić się. (Głosy na prawicy: bardzo trafnie). Pamiętam bardzo dobrze te czasy, gdy podrzędny urzędnik wygrywał wielki los, gdy udało mu się przy zarządzie dóbr koronnych, salin i t. p. otrzymać posadę o pensyi 300 złr. Mógł on trzymać pojazd i na wychowanie dzieci wydawać tysiące. Patrzano na to przez palce, a urzędnik robił karyerę, jeżeli tylko rządzono według reguł, które w W i e d n i u poczytywano za stanowcze; powstrzymywanie, a w pewnej mierze uciskanie każdego, choćby najsłabszego ruchu myśli publicznej, narodowego poczucia, ba nawet ludzkiego; germanizacya aż do ostatnich granic, sianie niezgody, aby panować (Brawo! na prawicy). W G a l i c y i istniały podówczas właściwie dwie tylko klasy ludności: szlachta i włościanie.

Mieszczaństwo wskutek rolniczego charakteru kraju było mało rozwinięte, z wyjątkiem L w o w a i K r a k o w a, które cieszyły się niektóremi szlacheckiemi przywilejami. Szlachta, która w dawnem Królestwie Polskiem zajmowała tak wybitne stanowisko, była głównym przedmiotem prześladowania ze strony biurokracyi. (Głosy na prawicy: bardzo trafnie). O biednego chłopa troszczono się mało. Ani o jego wykształcenie, ani o jego ekonomiczne stosunki nie dbano. Płacić podatki i dostarczać rekruta, to wszystko, czego żądano. Ale bezustannie starano się, wpajać mu zawsze, że przyczyną jego nędzy jest posiadacz włości. A biada temu (głosy na prawicy: Słuchajcie), który się temu sprzeciwił.

Jak było w rzeczywistości, moi panowie? Pozwólcie mi małe zboczenie w dziedzinę historyi. Wielkie dzieło czteroletniego Sejmu waszawskiego: konstytucya 3 maja 1791 postanawia w artykule czwartym (czyta) „Lud wiejski, z pod którego ręki wypływa najżyżniejsze źródło bogactw krajowych, który stanowi najliczniejszą część narodu i dla tego jest najsilniejszą obroną kraju, przyjmujemy tak kwoli sprawiedliwości i obowiązku chrześcijańskiego, jak kwoli naszego własnego dobrze pojętego interesu pod opiekę prawa“ i t. d.

Następuje po tem dalszy wywód tego paragrafu. Oto takie były zasady, któremi ożywiona była szlachta przy układaniu tego dokumentu, zasady, które wielki patryota S t a s z i c w lubelskiem województwie natychmiast wprowadził w życie, a tylko podział P o l s k i przeszkodził dalszemu ich wykonaniu.

A jakież były stosunki w ościennych państwach na zachodzie i wschodzie? Tego panom mówić nie potrzebuję. Wówczas, gdy uchwała ta zapadła w Polsce, chłop w niektórych sąsiednich krajach zachodu i na całym wschodzie poza Polską nie był człowiekiem, był rzeczą.

Panowie! Pan referent mniejszości poruszył pewien przedmiot, którego wspomnienia rzeczywiście nie spodziewałem się.

Przytoczono ten przedmiot, lecz pomimo to milczałbym, gdybym nie był zmuszony sprostować go. Powiedział on: Od scen tarnowskich zajmowano się bardzo uwolnieniem od pańszczyzny itd., lecz potem odstąpiono od tej myśli. Tak nie było, moi panowie: od chwili zaprowadzenia Stanów galicyjskich szlachta galicyjska starała się nieustannie na sejmach postulatowych przeprowadzić uwolnienie od pańszczyzny.

Mężowie, jak Sapieha, Krasiński, Wasilewski, Krainski, mężowie, którzy nosili szlachectwo nietylko w herbie, ale i w sercach, starali się nieprzerwanie przeprowadzić zniesienie pańszczyzny, lecz się to stać nie mogło, gdyż hasłem było *divide et impera*. Gdy do Lwowa dotarła wieść o wypadkach marcowych, wysłał kraj deputacyę do najwyższego dworu z prośbą o wolnomyślne instytucye, a w pierwszej linii o uwolnienie ludności wiejskiej od pańszczyzny, do której to prośby z radością przyłączyły się stany krajowe, szlachta i obywatele ziemscy.

Wszędzie objawiał się zamiar uwolnienia bezpłatnie włościan od pańszczyzny. (Słuchajcie, słuchajcie! po prawicy). Nie dopuszczono jednak do tego, gdyż hasłem panującego systemu było: *divide et impera*. Do tego przyłączyła się jeszcze inna, niemniej potępienia godna zasada: cel uświęca środki. (Brawo, brawo! z prawicy). Wykonawcy tego systemu, przejęci trwogą odwetu za ciężkie przewiny, starali się powstrzymywać to wszystko, a rezultatem był patent z dnia 17 kwietnia 1848 r., na mocy którego chłopi uwolnieni zostali od pańszczyzny, poczem urzędy okręgowe najuroczyściej ogłosiły, iż jestto podarunek cesarza (tak jest! z prawicy) i że uprawnieni otrzymać mają odszkodowanie na koszt państwa. Ja sam, moi panowie, widziałem takie dokumenty, przechowywane jako nader drogocenne akty w archiwach gminnych, widziałem w kancelaryach gminnych ten zżółkły akt pod szkłem w ramkach oprawiony. (Potakiwanie z prawicy. — Poseł Orzechowski: W naszej gminie mamy go także!).

Jednak gdy przyszło do wykonania, cóż się wtedy stało? Nie dotrzymano tego, co było obiecane w patencie z d. 17 kwietnia 1848 r. (Słuchajcie! z prawicy). Ba, nie dopuszczono nawet, aby w Galicyi zastosowano te postanowienia prawne, które wydane zostały dla wszystkich krajów koronnych w myśl uchwały konstytującego sejmu z dnia 7 września 1848 roku. Zwlekano z całą sprawą indemnizacyi do r. 1857, powikłano ją z wykupnem serwitutów i rząd nie mógł się zdecydować na zażądanie od chłopów wartości wykupionych serwitutów, którą przyjęto w zamian za $^1/_3$ część sumy odszkodowania.

Pytam się was, moi panowie: czy w r. 1848 Galicya była krajem koronnym, należącym do Austryi? A jeśli tak, dlaczego nie traktowaliście jej na równi ze wszystkiemi innemi krajami koronnemi, co przecie byłoby słusznem, sprawiedliwem i naturalnem?

Pan referent mniejszości powiedział, że Galicya ma dwie ustawy, a mianowicie z dnia 17 kwietnia i 7 września. Nie, moi panowie, w Galicyi żadna z tych ustaw nie weszła w życie. (Brawo! brawo! z prawicy). Wejdźcie panowie w położenie. Proszę każdego z panów, nie wchodząc w to, do jakiego należy kraju, aby na podstawie ustaw i rozporządzeń, jakie w kraju jego obowiązują, zrobił porównanie i obrachunek, a znajdzie, że Galicya znacznie więcej zapłaciła, aniżeliby była zapłaciła, gdyby przepisy te zastosowano w Galicyi. (Tak jest! z prawicy). Wyobraźcie sobie panowie, że tak jak z Galicyą obchodzonoby się z jakimkolwiek innym krajem koronnym Austryi, przypuśćmy niemożliwy wypadek, że los taki spotkał Morawię, którą pan referent mniejszości tutaj zastępuje — przed 30 laty, w pierwszych dniach parlamentu, w pierwszych sesyach załatwionoby tę sprawę w myśl słuszności i prawa! Ale Galicya, to zupełnie co innego, to *anima vilis*, na której wszelki eksperyment zdawał się dozwolonym. Tak, moi panowie, lecz i to także jest politycznym eksperymentem, jeżeli się rzecz ocenia z tego stanowiska, czy ugoda wniesiona została przez gabinet Taaffego, czy ten lub ów minister zasiada na fotelu ministeryalnym. — Ubolewać wszakże można tylko, jeżeli się kwestyę tę ocenia ze stanowiska obawy przed utratą mandatu, jeżeli się ją sądzi na podstawie sztucznego zestawienia ustaw, zamiast sobie obrać wyłącznie i jedynie za wskazówkę swego przekonania tkwiące w każdym człowieku poczucie prawa i sumienia, tego wzniosłego Boga, który nas wszystkich ożywiać powinien: *est deus in nobis, agitante calescimus illo*.

Liberalnym mieni się pan referent mniejszości, liberalnymi mienią się ci panowie, którzy podpisali wotum mniejszości. Wybaczcie panowie, ja mam o liberaliźmie inne pojęcie. Za liberalnych chcecie uchodzić i w imię liberalizmu potwierdzacie i bronicie rezultatów skostniałego absolutyzmu, bronicie dzieła nie innej jak tylko niezmiennej biurokratycznej samowoli. (Żywe oklaski z prawicy).

Mamy przed sobą, moi panowie, wniosek mniejszości, podpisany przez tych panów, którzy w roku 1884 przeważnie byli członkami ówczesnej komisyi budżetowej i przyłączyli się do wniosku mniejszości, uczynionego w owym czasie przez posła Lienbachera. Sądzę, że zamiarem tych panów było odmowie, odrzuceniu ugody nadać łagodniejszą formę od owego szorstkiego rozwiązania jej przez zwykłe przejście do porządku dziennego. Przyznał to nawet pan sprawozdawca mniejszości. Owóż, moi panowie, uważałbym to za zupełnie zrozumiałe, i byłoby to zupełnie naturalnem, gdyby powiedziano: Nie chcemy ugody i wnosimy przejście do porządku dziennego. Jest to naturalny czyn człowieka, który ofiarowanej mu ugody nie chce przyjąć. Muszę jednak wyznać otwarcie, że chociaż pan sprawozdawca mniejszości usiłował w końcu swoich wywodów wyjaśnić wniosek mniejszości, dla mnie podobne postępowanie jest niezrozumiałem. Nie jest mi ono dość zrozumiałem głównie z powodu zamieszczonego słowa „na teraz“. Tego słowa nie mogę dobrze zrozumieć i muszę szukać wytłómaczenia na podstawie mojej znajomości parlamentarnych stosunków. — (Słuchajcie! z prawicy). „Na teraz“ nie chcą panowie przyjąć ugody i pierwej musi być sprawa rozstrzygniętą przez trybunał państwa. Skoro trybunał wyda orzeczenie, wtenczas będzie miało zastosowanie owo „na teraz“ i wtedy — jak pan sprawozdawca mniejszości powiedział — będziecie się panowie namyślać.

Otóż, moi panowie, art. 3 ustawy z 21 grudnia 1867 o trybunale państwa, w którym wymieniono sprawy, należące do zakresu działania trybunału państwa, brzmi (czyta): „Art. 3. Trybunał państwa orzeka dalej w ostatniej instancyi o pretensyach poszczególnych w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów do ich całości lub na odwrót, następnie o pretensyach jednego z tych krajów koronnych do drugiego, w końcu o pretensyach gmin, korporacyj lub poszczególnych osób do jednego z wspomnianych krajów koronnych lub do ich całości, jeśli te pretensye nie należą do zwykłej drogi prawa“.

Nie chce zatem mniejszość komisyi żądać — i inaczej nie może być — opinii trybunału państwowego, którąby służyła za podstawę do oceniania, jak ma ugoda opiewać, jakie mają być jej warunki. Nie! myślano o ostatecznem sądowem rozstrzygnięciu po przeprowadzeniu procesu, po przebyciu wszystkich przepisanych formalności, o rozstrzygnięcu, od którego niema apelacyi, które powinno natychmiast wejść w życie i które właściwe władze i urzędy powinny wykonać. Po takiem ostatecznem orzeczeniu położenie jest takiem samem, jak po przeprowadzeniu procesu cywilnego. Wtedy, według mego zdania, ugoda nietylko jest bardzo trudną, lecz, jak sądzę, byłaby prawie niemożebną, gdyż w tem stadyum sporu prawnego i wola i możność stron mających się godzić ciężko waży na szali.

Skoro tedy mniejszość wnosi, ażeby naprzód zażądać wyroku trybunału państwa, zdaje mi się, że jeżeliby wniosek taki uchwalono, to rząd, który wstąpił na drogę porozumienia i który ugodę zawarł, nie mógłby w żaden sposób zastosować się do takiego żądania. Idę jeszcze dalej: żaden rząd nie mógłby tego uczynić. Wy Panowie z lewicy w ciągu 30 lat życia parlamentarnego, przynajmniej przez lat 20 byliście w większości, a na ławach ministeryalnych zasiadali wyłącznie mężowie z waszego stronnictwa. I żadnemu nie przyszło na myśl wejść na drogę sporu prawnego przed trybunałem państwowym (Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy!), a wiecie dlaczego? Ponieważ każdy rząd, zanim by na podobny krok się odważył, musiałby dobrze wpierw się namyśleć, nimby przedłożył Najj. Panu taki wniosek. Każdy rząd strzedz się będzie przed takim krokiem, nie powiem lekkomyślnym, ale nierozważnym, krokiem bezskutecznym, zapewniam panów, pod względem finansowym z pewnością bezskutecznym, ale nadto bardzo niebezpiecznym.

Przedstawiłem panom dawne stosunki galicyjskie. Dzisiaj jest inaczej. Z ruin i gruzów, do jakich doprowadziły w Galicyi poprzednie rządy, wykwitło nowe życie na jedno słowo skutkiem wspaniałomyślności Monarchy, którego imię z błogosławieństwem wymawiają usta wszystkich, nawet w najodleglejszych zakątkach. (Żywe oklaski na prawicy). Każdy więc rząd dobrzeby się zastanowił nad skutkami tego kroku, zanim odważyłby się krokiem takim wywołać wzburzenie całego kraju aż do jego posad. Zaręczam Panom, że uczciwie i otwarcie przestrzegam was przed takim krokiem. (Brawo! brawo! z prawicy).

Wszakże to słowo „na teraz“ mogłoby mieć jeszcze inne znaczenie, które także muszę rozważyć. Czyżby może słowo „na teraz“ miało znaczyć: nie teraz, kiedy jesteśmy w opozycyi, w mniejszości? Skoro odzyskamy ławy ministeryalne (słuchajcie, słuchajcie! z prawicy), kiedy znowu dostaniecie się pod naszą władzę (potakiwanie z prawicy), wtedy od nas, jako rozdawców wszelkich łask, możecie się spodziewać tego podarunku. (Potakiwanie z prawicy). Jeżeli to myśleliście, moi panowie, to sądzę, żeście się przerachowali. (Oklaski z prawicy).

Muszę jeszcze dotknąć jednego przedmiotu, a pan przewodniczący pozwoli, że nieco zboczę od głównego przedmiotu, albowiem to, co chcę powiedzieć, pośrednio tylko należy do rzeczy. Jednak muszę o tem wspomnieć, abyśmy widzieli jasno i znali nasze stanowisko.

W chwili zebrania się Rady państwa w lutym r. b. staliśmy wobec faktu, że mężowie zaufania dwóch narodów w Czechach zebrali się, porozumieli się co do pewnych zasad wspólnego pożycia politycznego Czechów i Niemców, w Czechach, a punktacye uchwalone będą niebawem przedmiotem uchwał sejmu czeskiego. Jakkolwiek przyznaję, że jest to sprawa czysto wewnętrzna królestwa czeskiego, to przecież niepodobna zataić przekonania, że fakt ten mógł oddziałać na parlamentarne stosunki państwa. Mieliśmy nadzieję, że teraz, gdy usunięcie głównej przez lat 10 ciążącej przeszkody stało się bliskiem urzeczywistnienia, nadarzy się sposobność do załatwienia nieporozumień w państwie, do pojednania stronnictw celem skutecznego wspólnego działania dla dobra państwa.

W oświadczeniu, które przez nas jednogłośnie uchwalone zostało, i które należy uważać za program polityczny, wyraziliśmy zapatrywanie, że zawartą między dwoma szczepami ugodę witamy z zadowoleniem, o ile ona zdolną jest przywrócić pokój w kraju czeskim i przez to wzmocnić potęgę państwa. Ale wyraziliśmy przytem oczekiwanie, że dalszy przebieg czynności parlamentarnej liczyć się będzie z owemi zasadami i postulatami, około których zawsze staliśmy, jak około wysoko wzniesionego sztandaru, mianowicie z temi zasadami co do autonomii królestw i krajów, które godzą się z mocarstwowem stanowiskiem państwa, z temi życzeniami i potrzebami, które, trzymając się w granicach możliwości, za skromne i dla kraju nieodzowne poczytywać należy.

Po tem wszakże, cośmy usłyszeli z ust jednego z przywódców lewicy, i wobec stanowiska, jakieście panowie względem przedmiotu dzisiejszych obrad zajęli, zniewolony jestem powiedzieć: pomyliliśmy się. Myśleliśmy, że w ogóle możliwem dla nas będzie z wami razem pracować. Z wami gotowi jesteśmy pracować — pod wami nigdy. (Brawo! z prawicy).

Panowie, zbliżam się do końca moich wywodów i chciałbym jeszcze dodać tylko kilka słów.

Gdyby mnie zapytano: dlaczegóż posłowie galicyjscy tak gorąco starają się o tę ugodę, skoro sami twierdzą, że mają pretensye do państwa, skoro dawniejsza ugoda znacznie dla nich była korzystniejszą, skoro wreszcie nie cofają się przed wytoczeniem sprawy przed trybunał państwowy? Prawda, nie boimy się tego; w interesie Austryi chcemy tego uniknąć, — jeżeli byli sędziowie w Berlinie, nie wątpię, że znajdą się i w Austryi. Gdyby mię więc kto zapytał, czemuż właściwie tak się zapalacie w sprawie ugody, to muszę otwarcie powiedzieć: pragniemy ugody, bo uchwalił ją nasz Sejm; pragniemy jej, bo ona nam częściowo dozwoli uporządkować nasze finanse; pragniemy jej, bo nie chcemy, aby się stała *une cause célèbre* w Europie; pragniemy jej, bo już przesyciliśmy się tem, że nadużywano jej bądź to jako zniewagi, bądź jako postrachu, bądź jako przynęty. (Brawo, brawo z prawicy). Tak jest, pragniemy ugody — lecz jeżeli mówią o darach, to my dar przynosimy (żywe oklaski z prawicy), a z nami ofiarują go ci wszyscy, którzy za ugodą będą głosowali; nie dar pieniężny, ale co ważniejsza, dar w najszlachetniejszem znaczeniu wyrazu, składamy Austryi dar, umożliwiając wykreślenie z jej dziejów pełnych chwały hańbiącej plamy indemnizacyi galicyjskiej i wszystkiego, co z tem się łączy. (Żywe oklaski na prawicy).

Skończyłem panowie. Wy rozstrzygajcie. Muszę jednak spełnić jeszcze najprzyjemniejszą część mojego dzisiejszego zadania; muszę w imieniu wszystkich moich kolegów podziękować sprawozdawcy, że podjął się mozolnej pracy, że mężnie stanął tam, gdzie trzeba było oddać cześć prawdzie i prawu. (Oklaski z prawicy). Czy sprawa, której bronię, sprawa słuszna, zwycięzką sprawą też będzie — tego nie wiem, — to jednak pewne, że jakakolwiek zapadnie uchwała, zawsze zachowamy jego imię w pamięci. (Żywe brawa i oklaski na prawicy; mowca odbiera powinszowania).

Z Rosyi.

(*Koleje tureckie. Nowa cerkiew prawosławna w Warszawie. Zamach na generała Richtera. Licytacye. Swiet o mowie cesarza Wilhelma.*)

Swiet zajmuje się w przedostatnim numerze swoim sprawami tureckiemi. Dowiaduje on się mianowicie, że Niemcy nietylko owładnęli drogi żelazne w Mniejszej Azyi ale nadto dążą do tego, aby opanować koleje w Turcyi europejskiej. W tym celu utworzyła się spółka pomiędzy berlińskim bankiem niemieckim (***Deutsche Bank***) a jedną z znaczniejszych instytucyj wiedeńskich, która ma odkupić od barona H i r s c h a prawa jego do eksploatacyi dróg żelaznych w Turcyi europejskiej. ***Swiet*** upatruje w tem wielkie niebezpieczeństwo dla Rosyi na wypadek wojny i klęskę dla handlu rosyjskiego na Wschodzie. Niemcy z instruktorów armii tureckiej stali się opiekunami Porty Ottomańskiej a skoro zabiorą koleje tureckie, będą panami półwyspu bałkańskiego.

Warszawa ma niebawnie otrzymać nową cerkiew prawosławną oprócz tej, którą rząd rosyjski zamierza wybudować na saskim placu. Oto ***Swiet*** donosi, że cerkiew drewniana, przeznaczona dla użytku litewskiego pułku lejbgwardyi, nie wystarcza na potrzeby żołnierzy i licznej prawosławnej ludności, która tę część Warszawy zamieszkuje. Z tego powodu trzeba pomyśleć o wybudowaniu nowej i obszerniejszej cerkwi. Gdy jednak nie można przypuścić, aby rząd z funduszów skarbowych ofiarował znaczniejszą sumę na ten cel, przeto wzywa byłych oficerów i żołnierzy litewskiego pułku lejbgwardyi, jakoteż prawosławnych obywateli do nadsyłania składek na wybudowanie pułkowej świątyni. Zbieraniem składek zajmuje się komendant pułku lejbgwardyjskiego.

Diło otrzymuje z Petersburga ciekawą korespondencyę o ruchu robotniczym. Oto piszą do tego dziennika: „Robotnicy z Putyłowskiej fabryki rządowej podawali kilkakrotnie petycyę do cara z prośbą, aby raczył wglądnąć w ich przykre położenie i zasłonił ich przed nadużyciami urzędników. Oni nie wiedzieli i nie rozumieli — tak jak ogółem nie rozumieją dotąd prości ludzie w Rosyi — że, gdyby nawet petycya ich dostała się do rąk cara, to spocznie pod zielonem suknem. Czy te petycye robotników dochodziły do cara czy nie, nie wiemy, ale robotnicy, widząc, że stosunki ich zamiast się polepszyć z każdym dniem stają się gorsze, sądzili, że petycye nie dochodzą do cara i że je zatrzymuje generał R i c h t e r, który przyjmował zwyczajnie prośby. Wtedy postanowili zabić R i c h t e r a. Los padł na jednego z robotników i ten, uzbrojony nożem, udał się do generała. Dnia 28 kwietnia zjawił on się w gabinecie R i c h t e r a, ale w chwili gdy chciał zamach wykonać przyskoczył jakiś drobny czynownik, zasłonił generała i otrzymał za niego pchnięcie nożem w brzuch. Robotnika aresztowano.“ Wypadek ten ilustruje wybornie zapewnienia dzienników rosyjskich, usiłujące wmówić w Europę, że kwestya robotnicza w Rosyi nie istnieje.

Bessarabsko-tauryjski bank wystawia na licytacyę w gubernii podolskiej 41,448 dziesięcin ziemi, obciążonych długiem 2,139.900 rs. Oprócz tego w tej samej gubernii bank ziemski kijowski ma sprzedać 34 większych majątków, pomiędzy tem 9% polskich. Dług ciężący na tych dobrach wynosi 1,021,400 rs. A więc i na Podolu gospodarujemy tak jak na Litwie!

Swiet pisze o toaście cesarza Wilhelma w Królewcu: „Rzetelnie nie można pojąć, z jakiego powodu młody i wielomowny monarcha rzucił tę żagiew. Rosya może mniej niż każde inne mocarstwo budzić podejrzenie, jakoby chciała naruszyć pokój europejski, zamiłowanie pokoju bowiem tak cesarza rosyjskiego jak i narodu jest znane całemu światu. Niemcy organizują jawnie wrogie przeciw Rosyi sojusze, wznoszą nowe warownie na granicy, prawie corocznie powiększają swoją armię, podczas gdy Rosya w poczuciu słuszności i potęgi swojej spokojnie spogląda na to wszystko, nie wnosi protestów i wyłącznie tylko pracuje nad swoją organizacyą wewnętrzną. Wobec tych jawnych faktów nikt zapewne nie będzie mniemał, że Rosya może zagrażać pokojowi, lecz Germania, która zamieniwszy się w zbrojny obóz, każe całej Europie niemal stać pod bronią przez lat dziesiątek. W każdym razie owo pobrzękiwanie mieczem, chociażby nawet wschodnio-pruskim, przedstawia się nam w sposób niepojęty a prawdę mówiąc, wcale nas nie zastrasza.“

Z Belgii.

(***Wybory do parlamentu. Walka liberałów z rządem. Finansowe położenie Belgii. Podróż króla Leopolda do Anglii***).

Chociaż bieżąca sesya parlamentu belgijskiego za kilka dni dopiero się skończy, dzisiaj już, rzec można, w kraju całym rozpoczął się o k r e s w y b o r c z y. Za trzy tygodnie przeszło, bo 10 czerwca, przystąpią do urn wyborcy belgijscy dla w z n o w i e n i a p o ł o w y m a n d a t ó w d o I z b y p o s e l s k i e j i d o s e n a t u. Walka wyborcza ma szczególnie dla partyi liberalnej wielkie znaczenie, i to z dwojakiego względu. N a j p i e r w zaznaczyć trzeba, że prawie wszyscy liberalni deputowani i senatorowie muszą się poddać ponownym wyborom, podczas gdy rządzące stronnictwo klerykalno-konserwatywne wystawi na próbę tylko 25 ze swych mandatów. Stąd partya klerykalno-konserwatywna ma już tę wielką przewagę i dogodność, że jakikolwiek będzie wynik wyborów, nie naraża się na ewentualność utraty władzy, a p o w t ó r e partya liberalna nie może się zadowolnić samem tylko utrzymaniem w swych rękach dotychczasowej liczby mandatów, lecz musi się ubiegać o powiększenie swej reprezentacyi parlamentarnej. Utrzymanie się na dotychczasowej stopie bez uzyskania nowych mandatów, byłoby dla belgijskiego liberalizmu równoznaczne niemal z klęską, bo w takim razie partya liberalna w Belgii straciłaby nadzieję odzyskania przed upływem bieżącego stulecia władzy, utraconej w roku 1884. Jeżeli partya liberalna ma powrócić do steru w roku 1892 przy pomocy wyborów do parlamentu, a zwłaszcza wyborów brukselskich, powinnaby zdobyć teraz przynajmniej 6 mandatów w G a n d a w i e, 2 w C h a r l e r o i, 2 w W a r e m m e i 1 mandat w V e r v i e r s, ogółem co najmniej 11 mandatów. Ponieważ wymienione mandaty poselskie do roku 1886 były w rękach liberałów, przeto nie jest wykluczonem, że obecnie, po tylu moralnych klęskach konserwatywnego gabinetu Beernaerta i po zjednoczeniu frakcyj liberalnych, partya liberalna odzyska te utracone mandaty. Zwycięstwo to wymaga jednakże wielkiego wysiłku, energicznej, roztropnej i kosztownej walki, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że żywioły konserwatywne czynić będą jak największe wysiłki, a rząd rzuci cały wpływ swej powagi na szalę wyborczą, by tylko partya rządząca utrzymała się na dotychczasowem stanowisku, nie utraciwszy ani jednego mandatu.

Według świeżo przedłożonego Izbom preliminarza budżetu na rok 1891, f i n a n s o w e p o ł o ż e n i e B e l g i i uważane być może za świetne. Wydatki oznaczono w przybliżeniu na 328 milionów franków, dochody na 338 milionów, tak iż zwyżka dochodów wynosi 10 milionów. Trzeba naturalnie uwzględnić obok tego wydatki nadzwyczajne na fortyfikacye nad M e u z ą, na roboty portowe w B r ü g g e i B r u k s e l i i t. p., ale ponieważ dochody zwykle znacznie przewyższają kwotę preliminowaną, można zatem przyjąć, że wydatki te pokryte zostaną bez uciekania się do nowego kredytu państwowego.

Król L e o p o l d wyjechał w tych dniach do Londynu na uroczystość odsłonięcia pomnika księcia-małżonka, zmarłego 14 grudnia 1861 r. Przy tej sposobności król Leopold spotka się znowu ze S t a n l e y e m, który bawi obecnie w Londynie i na uroczystościach, na jego cześć urządzanych, wychwala przedsiębiorczość i mądrość wysokiego swego protektora. Nawiasem mówiąc, wstąpienie znakomitego podróżnika afrykańskiego do służby państwa Kongo zdaje się być już niewątpliwem. Mówią, że król Leopold chce mianować Stanleya generalnym administratorem państwa Kongo, na miejsce J a n s s e n a, którego kontrakt upływa w październiku b. r. Stanowisko Stanleya byłoby zresztą znacznie zaszczytniejszem od stanowiska Janssena, bo król chce udzielić Stanleyowi nieograniczonego pełnomocnictwa w państwie Kongo. W ogóle podróży króla belgijskiego do Anglii przypisują niejakie znaczenie polityczne, będzie bowiem mógł się porozumieć z gabinetem saint-james'kim co do kolonialnej polityki w Afryce.

Rozmowa z Bismarkiem.

Nowoje Wremia ogłasza rozmowę swego korespondenta L w o w a, a właściwie K o c z e t o w a, z księciem Bismarkiem. Z rozmowy tej, bardzo długiej, zawierającej mnóstwo drobnych, nic nie znaczących szczegółów, wyjmujemy tylko kilka ważniejszych ustępów.

O Austryi wyrazić się miał ks. Bismark, że główne nieszczęście tego państwa polega na tem, że zasada monarchiczna nie jest w Austryi dość silną, a powtóre we wszystkiem dzisiaj daje się uczuwać w Austryi zła administracya ubiegłych 400 lat. Co do walk narodowościowych, które peryodycznie powtarzają się w Austryi, Bismark nie przywiązuje do nich większej wagi, bo jak mówi, wszystko to nie pociąga za sobą następstw i rychło się zapomina *et on se rappelle après avec plaisir des coups de poing que l' on s' est donnés*.

W toku rozmowy żalił się Bismark, że Rosya zaczęła lekceważyć Niemcy po kongresie berlińskim, co wcale nie przyczyniło się do polepszenia stosunków pomiędzy obu gabinetami. „Kiedy stałem się wielkim, mówił Bismark, Gorczakow zaczął mnie nienawidzić i czynił wszelkie wysiłki, aby mi szkodzić nawet wtedy, gdy moje postępowanie korzystnem było dla Rosyi. Na kongresie berlińskim zrobiłem wszystko, czego chciała Rosya. Dlaczegóż zaraz potem zwrócono się przeciwko mnie? *Pourquoi la Russie m' a-t-elle retire sa confiance et m' a donné un coup dans le derrière?* Dlaczego Rosya groziła nam w r. 1879 wojną, dlaczego koncentrowała wojska nad granicą? Wówczas dopiero i tylko wówczas zwróciłem się do gabinetu wiedeńskiego, i zawarliśmy z Austryą przymierze."

O kwestyi wschodniej wyraził się ks. Bismark, że ani Austrya ani Rosya nie powinny były oczekiwać, by Niemcy działać miały dla ich korzyści. Co się tyczy księcia Battenberga, był on kandydatem Rosyi, a skoro okazał się niewiernym Rosyi, Bismark oświadczył się przeciwko jego związkowi z córką cesarza Fryderyka.

Między innemi powiedział także Bismark korespondentowi dziennika rosyjskiego, że był przeciwny podróży cesarza Wilhelma do Konstantynopola. Międzynarodową konferencyę berlińską uważał Bismark za bezcelową i nadmienił, że istotnie nie przyniosła ona żadnych owoców. O swem ustąpieniu z urzędu kanclerskiego mówił Bismark, że młody cesarz, czując w sobie nadmiar sił, zechciał sam być kanclerzem: Bismark żałuje, że mimo woli powiedział przed rokiem nieprawdę do jednego z monarchów europejskich, że spodziewa się pozostać na swem stanowisku do śmierci. Gdyby Niemcy raz jeszcze powołały Bismarka, byłby posłuszny wezwaniu.

Projekt konstytucyi brazylijskiej.

Dzienniki brazylijskie, a za niemi północno-amerykańskie, angielskie i portugalskie ogłaszają projekt brazylijskiej konstytucyi republikańskiej, który wypracowany został przez specyalną komisyę państwową i ma być przyjęty w drodze narodowego plebiscytu. Projekt obejmuje dziesięć następujących artykułów:

I. Ojczyzna jest niepodzielna.

II. Republika Brazylia składa się z jednego obszaru związkowego, podzielonego na stany, prowincye i terytorya.

III. Rząd jest republikański, federacyjno-reprezentacyjny.

IV. Każdy stan jest autonomiczny. Reprezentacya stanu, wychodząca z powszechnych wyborów, zarządza nieograniczenie budżetem i daje prawa dla zarządu lokalnego. Rząd związkowy gwarantuje stanom republikańską formę polityczną.

V. Rząd związkowy składa się z członków kongresu republiki, wybieranych przez parlamenty każdego ze stanów. Kongres zbiera się w stolicy całego obszaru związkowego i wybiera prezydenta republiki, który ze swej strony mianuje szefów administracyi z pomiędzy członków kongresu. Mianowani przez prezydenta ministrowie są odpowiedzialni w obec kongresu.

VI. Do rządu związkowego należy: administracya armii, najwyższa kontrola sądownictwa za pośrednictwem ustanawiania trybunałów związkowych, jako instytucyj apelacyjnych i ustanawianie ceł na przedmioty importu i eksportu.

VII. Rząd związkowy powołany jest do interwencyi na wypadek, gdyby w którymkolwiek ze Stanów republikańska forma rządu została zagrożoną. Wówczas rząd związkowy ma prawo zarządzić stan oblężenia i sprawować rządy w drodze administracyjnej aż do ukończenia powstania.

VIII. Za prowincye tam uznane będą te części republiki, które dla swej administracyi potrzebują finansowej pomocy od rządu związkowego. — Uchwały parlamentów prowincyonalnych idą do zatwierdzenia rządu związkowego. W razie odmowy zatwierdzenia, prowincyom przysługuje prawo rekursu do kongresu.

IX. Za terytorya uznane będą te części kraju, które są niezaludnione lub bardzo mało zaludnione, i które nie posiadają odpowiedniej organizacyi politycznej.

X. Wszystkie działy rządu są niezbędnemi organami społecznego ustroju i mają funkcyonować dla dobra wszystkich obywateli państwa, jednakże bez uszczerbku dla wolności osobistej.

Projekt ten poddany zostanie niebawem pod plebiscyt narodowy, t. j. pod bezpośrednie głosowanie całego narodu. W razie przyjęcia projektu, zaraz rozpisane będą wybory do ciał ustawodawczych. Jeżeli zaś plebiscyt nie zatwierdzi projektu, w takim razie rozpisane będą wybory do konstytuanty, która zbierze się w jesieni i zajmie się wypracowaniem nowego projektu konstytucyjnego dla republiki brazylijskiej.

Sprawy szkolne.

(Z krajowej Rady szkolnej)

Krajowa Rada szkolna odbyła posiedzenie 5 b. m., na którem załatwiono następujące sprawy: Przeniesiono Jana Reichelta, nauczyciela szkoły ludowej w Jezierzanach (pow. Borszczów) ze względów służbowych na inną posadę.

Przekształcono 1-klasową szkołę ludową w Ustrzykach Dolnych (pow. Lisko) na 2-klasową.

Zorganizowano szkoły ludowe w Radocynie (pow. Gorlice), w Gajach Wyżnych i Kropiwniku Starym (pow. Drohobycz).

Przyjęto do wiadomości reskrypt ministerstwa wyznań i oświecenia, przyznający VIII rangę profesorom: Damianowi Hładyłowiczowi i drowi Julianowi Celewiczowi z gimnazyum akademickiego we Lwowie; drowi Danielowi Ludkiewiczowi i Mikołajowi Sywulakowi z gimnazyum II we Lwowie: Michałowi Służewskiemu, drowi Przemysławowi Niementowskiemu, Franciszkowi Próchnickiemu, Edwardowi Fidererowi, drowi Ludwikowi Kubali i Wiktorowi Kłakowi z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Franciszkowi Hoszowskiemu, Maryanowi Łomnickiemu, Piotrowi Parylakowi i Stanisławowi Piątkiewiczowi z gimazyum IV we Lwowie; drowi Augustowi Sokołowskiemu z gimnazyum św. Anny w Krakowie: Leonowi Dembowskiemu ze szkoły realnej w Krakowie; Janowi Pawlicy w gimnazyum w w Wadowicach; Ludwikowi Małeckiemu z gimnazyum w Nowym Sączu; Janowi Kornickiemu, Franciszkowi Haburze i Wincentemu Maziarskiemu z gimnazyum w Tarnowie; X. Fraciszkowi Wojnarowi, Józefowi Dziewońskiemu i Romualdowi Bobinowi ze szkoły średniej w Jarosławiu; Maksymilianowi Krynickiemu z gimnazyum w Samborze; Gabryelowi Bierkieszczukowi z gimnazyum w Brodach: Romanowi Szpitzerowi z gimnazyum w Brzeżanach, Emerykowi Turczyńskiemu z gimnazyum w Kołomyi; Antoniemu Kwiatkowskiemu z gimnazyum w Stryju; Antoniemu Pazdrowskiemu z gimnazyum w Drohobyczu.

Załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora szkół z lustracyi wydziałowej szkoły w Sokalu i seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 20 maja.

(††) Sprawa ugody indemnizacyjnej była dziś przedmiotem obrad Izby panów. Pospieszam więc skreślić wam przebieg tego posiedzenia, które było jak na tę Izbę niezwykle ożywione. Pierwszy zabrał głos p. Plener (*starszy*). Nie chce on wcale poruszać kwestyi prawnej i nie może zaprzeczyć, że podstawy prawne roszczeń skarbu są wątpliwe. Ponieważ rozchodzi się o tak znaczne sumy, mowca uważa za konieczne, aby trybunał państwa roztrzygnął wątpliwe pytania prawne. Żądanie to nie wypływa wcale z niechęci do Galicyi. Chociażby orzeczenie trybunału wypadło na niekorzyść Galicyi, pozostaną zawsze powody polityczne i powody słuszności, które przemawiać będą za ugodowem załatwieniem sprawy. Mowca zastrzega się przeciw zarzutom, podniesionym w Izbie poselskiej przeciw dawnej biurokracyi austryackiej i kończąc oświadcza, że mniejszość nie czyni żadnego wniosku i tylko głosować będzie przeciw przedłożeniu.

Pierwszy za przedłożeniem przemawia ks. Alfred Lichtenstein. Mowca podnosi, że opinia publiczna błędnie zapatruje się na sprawę ugody.

Przyczyna tego leży po części w niejasności samej sprawy, a po części w agitacyi przeciw przedłożeniu rządowemu. Rząd znosząc pańszczyznę, kierował się politycznemi celami i chciał pozyskać sobie włościan. Wobec tego nie można sprawy indemnizacyjnej w Galicyi porównywać ze sprawą indemnizacyjną w innych krajach.

Żaden rząd z jakiegokolwiek stronnictwa, nie mógłby zdobyć się na to, aby nie wykonać przyrzeczenia danego w chwili największego niebezpieczeństwa, przyrzeczenia danego przez władzę najbardziej absolutną. Jak mógłby rząd, gdy niebezpieczeństwo minęło, przyrzeczenie dane tłomaczyć w sposób rabulistyczny?

Rząd taki stworzyłby stan niepewności prawnej, jakiego na szczęście nie ma nigdzie w świecie.

Alfred Arnet występuje przeciw posłowi Madeyskiemu, który powołał się na dzieło mowcy na dowód, że cesarz Józef II. uważał posiadanie Galicyi przez Austryę za niepewne. Mowca cytuje ustępy swego dzieła i pragnie wykazać, że twierdził wprost przeciwieństwo tego, co przytoczył poseł Madeyski. W dalszym ciągu broni mowca dawnej biurokracyi galicyjskiej przed zarzutami, jakie spotkały ją ze strony prezesa Koła polskiego.

Mowca wymienia kilku wyższych urzędników, chwali ich rzetelność i prawość i twierdzi, że dygnitarze ci nie dozwoliłyby, aby między urzędnikami panowała taka deprawacya, jak to w Izbie poselskiej przedstawiono. Przyznaje jednak mowca, że w biurokracyi galicyjskiej znajdowały się „parszywe owce". Podnosi jednak, że w każdym stanie takie indywidua się znajdują. Mowca żałuje, że nie podniesiono wniosku mniejszości i oświadcza, że głosować będzie przeciw przedłożeniu rządowemu.

Hr. Belcredi zajmuje się wyłącznie kwestyą prawną która ma także w wysokim stopniu polityczne znaczenie. Podstawę prawną stanowi patent cesarski z 17 kwietnia 1848, który ogłoszono w sposób uroczysty. Patentu tego ani nie zmodyfikowano, ani nie zniesiono później w istotnych jego częściach. Błędem jest uważać kwestyę prawną za wątpliwą, gdyż patent cesarski w pięciu ustępach wspomina, iż odszkodowanie indemnizacyjne należy wypłacić ze skarbu państwa. Mowca wykazuje, że pierwotnej podstawy prawnej, tj. wykupna na koszt skarbu nic nie zmieniono. Również Galicya w czasach konstytucyjnych nigdy nie zeszła z tego stanowiska i nigdy nie przyjęła żadnych zobowiązań. Ze stanowiska prawnego przedstawia się zatem sprawa niekorzystnie dla państwa, a prawdopodobieństwo wygranej w trybunale państwa jest dla skarbu minimalnem. Z wytoczeniem sporu potrzebaby zresztą zatrzymać się do r. 1898, a wtedy suma urosłaby powyżej 100 milionów. W interesie państwa leży przyjęcie ugody indemnizacyjnej.

Po mowie tej, która sprawę indemnizacyjną we właściwem świetle przedstawia, zabrał głos minister Zaleski, który podnosi niewłaściwość krytykowania mów, wypowiedzianych w innej Izbie, ponieważ mowca, zaczepiony w ten sposób, nie może odpowiadać na zarzuty, jakie go spotykają. Minister broni rząd przed zarzutem, iż nie wystąpił w Izbie poselskiej z obroną biurokracyi galicyjskiej i tłomaczy rozdrażnieniem wystąpienie posła Jaworskiego przeciw biurokracyi galicyjskiej z czasów przedkonstytucyjnych. Wreszcie wyraża mowca ubolewanie rządu, że poseł Jaworski zarzuty swoje zwrócił przeciw całej biurokracyi w ogólności.

Przemawia wreszcie bar. Schenk, który podnosi, że patent z r. 1848 był aktem politycznym, którego nie można oceniać ze stanowiska prawnego, a nie należy zniechęcać ludności, od której państwo będzie wymagać obrony. Po przemówieniu sprawozdawcy hr. Ludwika Wodzickiego Izba przyjęła przedłożenie rządowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

W dalszym toku posiedzenia Izba załatwia bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenia rządowe w sprawie zmiany taryfy osobowej na drogach żelaznych, o uwolnieniu pożyczki morawskiej od opłat w sprawie zapobieżenia szerzeniu się filoksery, w sprawie regulacyi rzek w Tyrolu i ustawę o sprzedaży majątku państwowego w Insbruku. Przy końcu posiedzenia prezydent ministrów hr. Taaffe ogłosił sesyę Rady państwa za zamkniętą.

Przegląd polityczny.

Kraków, 21 maja.

Z ważniejszych przedłożeń ustawodawczych załatwione zostały na ostatniej sesyi rady państwa następujące:

Taryfa adwokacka; kontyngent rekrutów *pro* 1890; ces. reskrypty o pomocy dla dotkniętych klęskami elementarnemi ludności w Galicyi, Śląsku, Bukowinie, Tyrolu i Karyntyi; uwolnienie od należytości gal. pożyczki głodowej w kwocie 300.000 złr.; zmiana niektórych postanowień co do podatku od piwa, użycie funduszu państw. uzyskanego za prawo propinacyi w galicyjskich dobrach koronnych; przedłożenie o drugim torze na linii kolejowej Kraków-Przemyśl-Lwów; wiceprezydentura rad szkolnych krajowych we Wiedniu, Pradze i Lwowie; przedłożenie prowizoryum budżetowego na kwiecień i maj 1890; przedłożenie o pomocy państwowej dla okolic Galicyi dotkniętych klęską nieurodzaju; intabulacya dokumentów w drobnych sprawach tabularnych; dodatkowe zmiany ustawy finansowej *pro* 1889; pobory suplentów szkół średnich w czasie czynnej służby w armii: eskont warrantów przez austro-węg. Bank; uwolnienie od należytości fundacyj stworzonych *ex re* zaślubin arc. Maryi Waleryi; preliminarz państwowy i ustawa finansowa *pro* 1890; ugoda z reprezentacyą krajową w kwestyi gal. funduszu indemnizacyjnego; reforma myt na rządowych mostach, gościńcach i przewozach: reforma taryf na kolejach państwowych i prywatnych.

Z sejmu czeskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego toczyła się dyskusya nad przydzieleniem projektów ustawodawczych, dotyczących ugody czesko-niemieckiej, osobnej komisyi. Imieniem Młodoczechów przemawiał dr. Kuczera i to z wielkiem umiarkowaniem. Jakkolwiek przedłożenia rządowe w poszczególnych punktach w sprzeczności stoją z czeskiem prawem państwowem, gdyż naruszają całość i nierozerwalność państwa, nie chcą się Młodoczesi mimo tego usuwać od obrad komisyjnych, tylko żądają, aby komisya ta składała się nie z 27 członków, jak proponuje większość sejmowa, lecz z 36 członków, po 12 z każdej kuryi. Wniosek ten jednak upadł a wybrano komisyę z 27 członków, w której skład weszli z klubu staroczeskiego posłowie: Rieger, Trojan, Kwiczala i Skarda; z klubu młodoczeskiego: Herold, Kuczera, Juliusz Gregr i Vassaty; z kuryi większej własności: książę Karol Schwarzenberg *sen.*, ks. Karol Schwarzenberg *jun.*, ks. Windischgraetz, hr. Fryderyk Karol Kinsky, hr. Ryszard Clam, hr. Buquoy, Horak, Fischera i ks. Ferdynand Lobkowicz.

Pod koniec posiedzenia wystąpił Juliusz Gregr w imieniu Młodoczechów z wnioskiem, wzywającym rząd, aby wszystkie protokóły z konferencyj ugodowych przedłożono sejmowi.

Edward Gregr i Vassaty uskarżali się, że liczne petycye o ugodzie wpłynęły do prezydyum, a nie oznajmiono o tem sejmowi.

Marszałek odrzekł, że petycye te przydzieli komisyi ugodowej, na co zgodził się prezes klubu młodoczeskiego.

W klubie staroczeskim toczyć się miały wczoraj bardzo ożywione rozprawy, przyczem posłowie Kwiczala, Skarda i Trojan oświadczyć się mieli przeciwko niektórym punktom ugody.

Z Niemiec. Nowela przemysłowa. Komisya wojskowa.

Po przeprowadzeniu pierwszych rozpraw nad dodatkowym kredytem kolonialnym i nad nowelą wojskową przystąpił parlament — jak wiadomo — do pierwszej rozprawy nad nowelą przemysłową. O pierwszym dniu rozpraw nad tą nowelą już żeśmy donieśli. Drugiego dnia rozpraw zabrał głos poseł ze stronnictwa socyalno-demokratycznego, Grillenberger, aby poprzeć szereg poprawek, wniesionych przez to stronnictwo, których zadaniem jest wykazać, jak socyalni demokraci wyobrażają sobie spełnienie swoich żądań wśród teraźniejszego ustroju społecznego. W dalszym toku swoich wywodów przyznał on, że socyalni demokraci powitali z radością pomysły cesarza, ale wpływ wielkich przemysłowców osłabił wiele z tych pomysłów. Dalej wyraził ubolewanie nad tem, że Niemcy nie poszły jeszcze dotąd za przykładem Austryi i Szwajcaryi w oznaczeniu dnia normalnego, w końcu zapowiedział, że po wygaśnięciu wyjątkowej ustawy przeciw socyalistom przyszły międzynarodowy kongres socyalistów odbędzie się prawdopodobnie w Berlinie.

Po nim z wielką niechęcią dla reform socyalnych przemawiał br. Sturm i przepowiadał, że w razie wykonania zamierzonych reform propaganda socyalistyczna tak się rozwinie, że nawet wolnomyślni, gdyby się dostali do steru władzy, odnowiliby ustawę przeciw socyalistom. Przepowiednia ta wywołała śmiech powszechny.

W dalszym toku dyskusyi przemawiali jeszcze p. Cegielski, Winterer z Alzacyi i Häule z partyi ludowej za przedłożeniami rządowemi.

W komisyi wojskowej dał minister wojny szczegółowe wyjaśnienia o sile armii niemieckiej w stosunku do armii francuskiej. Sąd jego o tej armii wypadł bardzo pochlebnie. Minister położył nacisk na to, że armia francuska przejęta jest zupełnie innym duchem, niż przed r. 1870. Armia francuska składa się z 561 batalionów, niemiecka tylko z 534. Major Gede znowu dał poufne wyjaśnienia o sile armii rosyjskiej. Według jego obliczeń liczba prezencyjna tej armii od r. 1887 wzrosła z 880.767 ludzi na 923.389, a obowiązek służby wojskowej został przydłużony do ośmnastu lat, oprócz tego zwrócił uwagę na olbrzymie sumy, jakie oddano do dyspozycyi ministra wojny, aby powiększyć armię, zaopatrzyć ją w zapasy i przygotować na wszelki wypadek bez zbudzenia rozgłosu.

Po tych wyjaśnieniach p. Orterer ze stronnictwa środkowego postawił pytanie: jaką jest obecna międzynarodowa sytuacya, i czy Niemcy mogą się spuścić na swoich sprzymierzeńców, w końcu zażądał przedłożenia wykazów o organizacyi i o sile pokojowej armii austro-węgierskiej i włoskiej. Na to odpowiedział minister wojny zapewnieniem, że Niemcy mogą się spuścić na swoich sprzymierzeńców. Dotąd nic takiego nie zaszło, coby mogło zachwiać urzędownie i jawnie wyznawaną silną wiarę w przymierze Niemiec z Austro-Węgrami i Włochami — i usiłowania ich, skierowane ku utrzymaniu pokoju.

Słychać, że dokładniejszych wyjaśnień o sytuacyi międzynarodowej udzieli komisyi kanclerz.

Stosunek Rosyi do Niemiec.

Wiele hałasu narobił korespondent *Timesa* swoją sensacyjną wiadomością, iż car zamyśla zmienić swoję dotychczasową politykę, zaniechać myśli o przymierzu z Francyą a natomiast powrócić do dawnego sojuszu domu Romanowów z domem Hohenzollernów. Na to odpisuje korespondent berliński do *Pol. Corr.*, że według jego znajomości stosunków wiadomość *Timesa* nie ma realnej podstawy — i pisze dalej: Że Niemcy uprawiają pokojową politykę, to w ostatnich dwu dziesiątkach lat wielokrotnie publicznie nie tylko głoszono w dziennikach przez rząd inspirowanych, oraz przez usta urzędowych kierowników polityki, ale udowodniono niezbicie czynami. Do polityki pokojowej należy przedewszystkiem dobry stosunek ze sąsiadami, — dlatego Niemcy starały się zawsze być w przyjaźni ze sąsiadami: a szczególnie z Rosyą. W logicznem następstwie tego, skoro spostrzegły mniej pokojowe usposobienie u swoich sąsiadów na zachodzie i na wschodzie, sprzymierzyły się z temi państwami które przejęte były zamiarami pokojowemi. W ten prosty sposób i w celu wyraźnie wytkniętym utrzymania pokoju powstało potrójne przymierze — i tego przymierza trzymają się Niemcy niewzruszenie. Skutkiem tego Niemcy nie mogą zawierać umów z innemi państwami inaczej, jak tylko w porozumieniu i wspólnie z obu sprzymierzonemi. O tem wiedzą w Petersburgu tak dobrze, jak w Wiedniu i w Rzymie. Otóż gdyby Rosya — według twierdzenia *Timesa*, miała ochotę zbliżyć się do Niemiec i zawrzeć z niemi ściślejszy sojusz, sięgający poza stosunek sąsiedzkiej przyjaźni, wówczas musiałaby uznać, że Niemcy taką umowę mogą zawierać jedynie jako jeden z członków potrójnego przymierza.

To jedyna droga zbliżenia się Rosyi do Niemiec. Skutek jej nie wywołałby żadnej zmiany teraźniejszego ugrupowania mocarstw europejskich, byłby jedynie przystąpieniem Rosyi do ligi pokojowej.

Anarchiści w Anglii.

Z Londynu donoszą, że Lepold, król belgijski, bawiący obecnie w stolicy Anglii, miał rozmowę z lordem Salisburym, w której zaznaczył niebezpieczną stronę współczesnego ruchu robotniczego, mianowicie zwrócił uwagę na międzynarodowy wpływ anarchistów, którzy usiłują nadać wszelkiej zbiorowej akcyi robotników piętno rewolucyjne. Król Leopold postawił przytem pytanie, czy nie dałoby się ustanowić w drodze międzynarodowej wspólnych środków ochronnych, a równocześnie miał wskazać na Londyn, jako na przytułek i gniazdo anarchistów, skąd anarchistyczna propaganda szerzy się na Belgię i Niemcy, na Francyę i Włochy, a nawet na Rosyę i Hiszpanię. Wobec tego prawo gościnności, z którego korzystają w Anglii wszelkiego rodzaju agitatorowie, stanowi istotne niebezpieczeństwo. Lord Salisbury miał odpowiedzieć na to, że oddawna wytworzył sobie opinię o tym przedmiocie, lecz mniema, że nie nadeszła jeszcze chwila stosowna, by wystąpić wobec parlamentu z projektem do ustawy banicyjnej przeciwko obcym anarchistom, osiedlającym się w Anglii. Innemi słowy: lord Salisbury przyznaje słuszność królowi belgijskiemu, lecz nie śmie zdecydować się na krok stanowczy, póki opinia publiczna w Anglii nie oświadczy się przeciwko obcym agitatorom; to zaś staćby się mogło wówczas dopiero, gdyby cudzoziemcy, osiedlający się w Anglii przedstawiali istotne niebezpieczeństwo dla spokoju Anglii.

Włochy i Austrya.

Izba włoska była w sobotę widownią burzliwych scen, do których dał powód znany irredentysta Imbriani. Imbriani wystosował interpelacyę do Crispiego z powodu zakazu tablicy pamiątkowej na cześć Karoliny Aschieri, zmarłej w Veronie 1866 roku od kul austryackich. Historya Karoliny Aschieri jest rzeczą podrzędną, ważnem jest to, że Crispi zakazał umieszczenia na tablicy napisu, ubliżającego Austryi. Imbriani, uzasadniając swą interpelacyę, w gwałtowny sposób wystąpił przeciwko przymierzu Włoch z Austryą i rzekł w końcu: Przymierze to chwalić mogą tylko tacy generałowie, którzy nigdy nie byli w ogniu, jak pan Marselli". Słowa te, uchybiające generałowi, który jest także deputowanym, wywołały wielką wrzawę; wielu deputowanych zwróciło się przeciwko Imbrianiemu, a przewodniczący Biancheri przywołał go do porządku. Minister wojny wystąpił w obronie nieobecnego generała Marselli, Imbriani odpowiedział mu w ostrych słowach, poczem wśród powszechnego zamięszania przewodniczący zmuszony był zamknąć posiedzenie, nadmieniając, iż żałuje, że oprócz przywołania do porządku, nie rozporządza żadnym innym środkiem karnym przeciwko tym członkom parlamentu, którzy poniżają godność reprezentacyi narodowej.

Opinione pisze w ostatnim numerze, że p. Imbriani powinienby sobie przypomnieć, jak gospodarowali żołnierze francuscy w Veronie 1796 roku, zamiast bez względu na stosunki dyplomatyczne Włoch, uchybiać Austryi.

Kształcenie nauczycielek we Francyi.

Przegląd pedagogiczny warszawski podaje wielce interesujące szczegóły, dotyczące nauczania we Francyi w szkołach, gimnazyach i liceach żeńskich, które pozostają prawie wyłącznie w rękach kobiet. — Usiłują tam wykształcić i mają istotnie nauczycielki jaknajlepiej do tego przygotowane. Szkoły ich są wzorowo prowadzone z czysto pedagogicznym kierunkiem, gdzie też młode dziewczęta przygotowują się istotnie znakomicie do swych przyszłych, trudnych obowiązków.

W wyższych szkołach normalnych, których jest mnóstwo (*école normale primaire, élémentaire, supérieure*), kształcą się kobiety na nauczycielki do szkół departamentalnych, a w najwyższej w Sèvres na profesorki do liceów i kolegiów żeńskich.

Jedna z najlepiej urządzonych szkół normalnych jest w Wersalu. Kandydatki do niej muszą mieć ukończonych *minimum* lat szesnaście. Dalej muszą one posiadać patent (*brévet élémentaire*) i podpisać zobowiązanie do dziesięcioletniej służby w szkołach publicznych, każda bowiem z uczennic jest internatką na koszcie rządu.

Kandydatek jest zwykle mnóstwo, to też oprócz wykazania się patentem, zmuszone są jeszcze poddać się bardzo surowemu egzaminowi, po którym tylko najzdolniejsze i najlepsze są wybierane. Kurs nauk jest trzyletni.

W pierwszym roku wykłada się psychologię w zastosowaniu do moralności i wychowania, pedagogikę w głównych zarysach, języki francuski i angielski, nauki przyrodzone, matematykę, rysunek geometryczny i ornamentacyjny.

W drugim roku program zostaje mniej więcej ten sam, zakres tylko nauk naturalnie się rozszerza i dodaje fizyologię człowieka, jakoteż ekonomię domową.

W trzecim nareszcie i ostatnim roku są prelekcye o obowiązkach moralnych względem rodziny i społeczeństwa, historya pedagogiki wraz z krytyką ważniejszych dzieł w tym zakresie, główne zarysy wewnętrznej organizacyi Francyi, zasady buchalteryi, hygiena i nauka kroju.

Jak widzimy, program ogromny i wyczerpujący.

Przytem znajdują się tu niższe szkoły, w których uczennice pod kierunkiem nauczycielek obznajamiają się z praktycznemi obowiązkami. Uczennice z trzeciego kursu zajmują się szkołą już stale. System nauczania w szkole normalnej, jako wyłącznie przeznaczony dla nauczycielek, ma na względzie przysposobienie ich do jaknajdoskonalszego pojmowania każdej prawdy naukowej. Uczennice więc zaprawiają się w umiejętności logicznego kombinowania, doskonałego objaśniania, samodzielnego wyszukiwania trafnych przykładów, jak również wprawnego wykonywania doświadczeń fizycznych i chemicznych.

Rozkład lekcyi jest tak obmyślany, aby nigdy więcej nad dwie godziny nie trwało natężenie umysłowe, przerwy zaś obrócone są na gimnastykę, roboty ręczne, śpiew choralny, spacer, zajęcia gospodarskie i ogrodnicze, bo zakład stara się wykształcić swe wychowanki nietylko na nauczycielki doskonale przygotowane do swego zawodu, ale zarazem pragnie z nich uczynić kobiety zdrowe, praktyczne, pracowite, umiejące utrzymać ład i porządek w swem małem gospodarstwie.

Dyrektorką tej szkoły od lat kilku jest pani Bourguet, obowiązkiem zaś jej jest czuwać, aby nauczanie nie zbaczało od celu, usuwać o ile możności wszelkie prace mechaniczne i wraz z nauczycielkami wywierać na uczennice jaknajkorzystniejszy wpływ moralny. Dozoru jednak w ścisłem a przykrem tego słowa znaczeniu nie ma tam wcale, cyrkularz zaś ministeryalny zaleca zostawiać uczennicom jaknajwięcej swobody, twierdząc, że pilnowanie wywiera wpływ demoralizujący. Ten też właśnie stosunek swobodny i jakby rodzinny, przyjacielski, między nauczycielkami a wychowankami jest może najlepszym dowodem i gwarancyą rzetelnego pojmowania zadania pedagogiki. (*nt.*)

Kronika.

Kraków, 21 maja.

W sprawie sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel, *Dziennik Polski* podziela w zupełności wyrażone przez nas w tych dniach poglądy. Końcowy ustęp artykułu *Dziennika Polskiego* jest następujący:

„Ztąd też zgadzamy się najzupełniej z projektem, ażeby na czele tej uroczystości stanął Wydział krajowy jako przedstawiciel jedynej na ziemi polskiej wolno wybranej reprezentacyi narodowej; zgadzamy się z tym projektem w przekonaniu, że naczelny udział Wydziału krajowego mieć będzie na celu wyłącznie tylko podniesienie znaczenia i powagi tej nieoficyalnej, lecz narodowej uroczystości, nie zaś nałożenie jakiegokolwiek hamulca temu, co przy takiej sposobności jako konieczny wylew narodowego uczucia objawić się powinno. Nie wątpimy, że Wydział krajowy w ten sposób pojmie swoje wobec tego aktu zadanie — i że z drugiej strony komitet krakowski, który przez przygotowanie tego aktu wielkie położył zasługi, z radością odda przewodnie i kierownicze w tej uroczystości stanowisko w ręce reprezentacyi kraju".

W kwestyi sprowadzenia zwłok Mickiewicza. Dla sprostowania fałszywie podawanych wieści, któreby dziwne światło rzucić mogły na postępowanie komitetu, oświadczamy, że na wczoraj odbytem posiedzeniu komitetu sprowadzenia zwłok wieszcza na Wawel zapadła uchwała, nie wywołana żadnem uprzedniem pismem Wydziału krajowego, ażeby zaprosić tenże Wydział do objęcia przewodnictwa w tej uroczystości. Żadnych innych, ani odmiennych uchwał na tem posiedzeniu nie powzięto.

Prezydyum Towarzystwa rolniczego krakowskiego zawiadamia pp. członków komitetu i delegatów Towarzystw roln. okręg., że w piątek 23 b. m

o godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem w kościele OO. Kapucynów odprawionem zostanie żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Artura hr. Potockiego, byłego prezesa tegoż Towarzystwa.

O gościach z Górnego Śląska otrzymujemy wiadomość, że przybędą oni częściowo w sobotę, tj. 24 bm., a głównie w niedzielę o godz. 10.

Program przyjęcia, ułożony przez komitet, jest następujący 1) w niedzielę msza św. w kościele N. P. Maryi z kazaniem, które wypowie ks. Chotkowski; obiad wspólny w restauracyi Czermaka, po południu zwidzenie Wawelu i Skałki, wieczorem przedstawienie w teatrze („Kościuszko pod Racławicami“). 2) W poniedziałek o godzinie 6 wycieczka do Wieliczki, gdzie ks. Skrzyński w kaplicy podziemnej odprawi cichą mszę. Po zwidzeniu kopalń powrót do Krakowa, po południu wycieczka na Kopiec Kościuszki. Ponieważ wielu przybyłych musi odjeżdżać o godz. $6\frac{1}{2}$ w poniedziałek, aby we wtorek rano stanąć już do pracy, przeto z Kopca Kościuszki trzeba będzie powrócić najdalej o godzinie $5\frac{1}{2}$.

Na pomieszczenie gości odstępnją lokalności bezinteresownie ks. Franciszkanie i inne klasztory męskie. Kobiety mają przytułek u pp. Felicyanek na Smoleńsku.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że liczba przybywających Ślązaków i Wielkopolan przechodzi 700 osób.

W krakowskiej kongregacyi kupieckiej starszym przewodniczącym wybranym został p. Henryk Schwarz jednogłośnie i ponownie; zastępcą starszego p. Fischer Władysław; skarbnikiem p. Goebel Jerzy; radcami pp.: Fedorowicz Jan junior, Feintuch Stanisław, Fritsch Herman, Kretschmer Henryk, Kwiatkowski Jan, Launer Jan, Reiner Leopold i Tomaszewski Władysław. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Lenerta Franciszka i Sobolewskiego Ignacego. Sekretarzem został nadał p. Pieterkiewicz Michał.

Towarzystwo tarzańskie otrzymało za pośrednictwem dra F. Wilkosza 159 złr. 69 ct., jako pozostałą kwotę z rozwiązanego Towarzystwa ochrony Tatr polskich.

Program koncertu Aleksandra Michałowskiego w sali „Sokoła“ (w piątek 23 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$) jest następujący: Schumann a) Waryacye F-moll, b) Novelleta F-dur, c) „Vogel als Prophet“ (na żądanie); Rubinstein a) Barkarola, b) Tarantella; Chopin a) Impromptu Fis dur, b) Etudy Cis-moll i Ges-dur, c) Marsz żałobny, d) Polonez Fis-moll. Paderewski a) „Chant du voyageur“, b) Krakowiak; Michałowski a) Mazurek, b) Menuet; Liszt a) „Liebestraum“, b) „Campanella“. — Fortepian koncertowy Blüthnera.

Majówka. Uczniowie wszystkich czterech klas wzorowej szkoły ludowej przy tutejszem seminaryum nauczycielskiem męskiem, wraz z dyrektorem zakładu i całem gronem nauczycieli, udali się wczoraj na majówkę, urządzoną na Panieńskich skałach. — Dziatwa bawiła się znakomicie, przedewszystkiem dzięki troskliwej, prawdziwie ojcowskiej opiece nauczycieli, oraz ich pomysłowości w urządzaniu zabaw dla rozochoconej drużyny. Najmłodsi z chłopczyków śpiewali bardzo udatnie z kilkadziesiąt popularnych piosenek. Powrót do miasta parami, pod wodzą grona nauczycieli, oraz kilku kandydatów, nastąpił wcześnie, aby wszyscy o zwykłej porze udać się mogli na spoczynek. Wiele osób starszych przybyło na Wolę Justowską, aby przypatrzyć się widokowi maszerujących z chorągiewkami malców, rozpromienionych zabawą.

Sprawozdanie poselskie. Otrzymujemy następujące pismo:

„Dla zdania sprawy z czynności moich poselskich mam zaszczyt zaprosić moich Szanownych pp. Wyborców z większej własności ziemi krakowskiej na zgromadzenie w piątek 23 b. m. o godz. 12 w południe w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. *Michał Bobrzyński.*“

Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! We wczorajszym numerze *N. Reformy* wyczytałem zarzut, skierowany przeciw korespondentom pism warszawskich, a zwłaszcza *Kuryera Codziennego*, że puszczają w świat takie bajeczki, jak wiadomość o śmierci p. Gliksona, chorobie Oskara Kolberga i t. d. Ponieważ jestem jedynym korespondentem *Kur. Codz.* z Krakowa, a ztąd zarzut ten spada na mnie, upraszam o zaznaczenie, iż bajeczki te nie znajdowały się w rubryce korespondencyj z Krakowa. Prawdopodobne ich źródło w listach prywatnych, lub w gawędkach, wyrosłych na bruku warszawskim. — Pozostaję z głębokim szacunkiem. *K. Bartoszewicz.*“

Zapiski policyjne. Wczoraj wieczorem znaleziono zwłoki dziecięcia płci męskiej za rzezalnią miejską. Dziecię to mogło liczyć około 2 miesięcy i przewiezione zostało do zakładu medycyny sądowej przy równoczesnem zarządzeniu śledztwa karnego za sprawcą tej zbrodni.

Zjazd „Sokołów“. W Stanisławowie dnia 1 czerwca br. odbędzie się doroczny zjazd członków krajowych stow. gimnastycznych.

Ruchoma wystawa obrazów, które po miastach Galicyi obwozi p. Stanisław Cichocki, zamkniętą została wczoraj w Stanisławowie. Obrazy wysłano do Kołomyi, gdzie wystawa otwartą zostanie w domu Edmunda hr. Starzeńskiego.

Wezwanie do powrotu do kraju. Warszawski sąd okręgowy wzywa pod skutkami prawa, wynikającemi z §§. 326 i 327, następujące osoby, przebywające za granicą, do powrotu: Floryana Marcina Gackiewicza, urodzonego w 1867 r.; Floryana Stanisława Waleryana Oborskiego, ur. w 1839 r.; Walerego Rudolfa, ur. w 1858 r.; Natana Kronengolda, ur. w 1856 r. i Juliana Neudinga, ur. w 1852 r.

Hypnotyzm. Belgijski minister sprawiedliwości, z inicyatywy królewskiej akademii medycznej opracował przepisy, mające na celu ograniczenie hypnotyzowania. Widowiska publiczne z osobami hypnotyzowanemi zostały całkiem wzbronione; w anlach uniwersyteckich tylko zapisani studenci mogą być obecni na wykładach z doświadczeniami hypnotycznemi; hypnotyzowanie osób nie mających lat 18, oraz chorych umysłowo — jest wzbronione, o ile nie ma to być systemem leczenia; wreszcie aresztem karani będą ci wszyscy, którzy z zamiarem oszukania lub szkodzenia, każą przez zahypnotyzowaną osobę podpisać dokument, który może pociągnąć za sobą skutki prawne, jak również i ci, którzy z dokumentu takiego zrobią użytek.

Niewinnie skazany. Przed czterema laty zdarzył się w Wenecyi fatalny wypadek omyłki sądowej, skutkiem której skazany został za matkobójstwo na śmierć niejaki Montanari. Wyrok następnie złagodzono, posyłając go do więzienia na lat 30. Obecnie na skutek żądania adwokata skazanego, wznowiono proces, ponieważ okazało się, że zabójstwo zostało spełnione przez kogo innego. Montanari został uniewinniony, a rząd zobowiązał się wynagrodzić go za skonfiskowanie majątku.

Marya Stuart w nowem świetle. Piękna królowa szkocka, której dzieje natchnęły już niejednokrotnie poetów i dramaturgów, przedstawianą była dotychczas zwykle jako istota mniej więcej szlachetna, ale zawsze słaba i dość płocha, tymczasem obecnie baron Kerkyn de Lettenhore, członek parlamentu belgijskiego, w odczycie, mianym w Paryżu, wystawia ją jako męczenniczkę za wiarę. Autor, opierając się na licznych studyach źródłowych, dowodzi, że nie duma i chęć władzy Elżbiety zaprowadziła ją na szafot, ale raczej surowość i nieubłagany fanatyzm partyi protestanckiej, co licznie w rzadzie była reprezentowaną. Podług tego zatem twierdzenia Marya Stuart przypłaciła życiem swoją wierność dla katolicyzmu, od którego za żadną cenę odstąpić nie chciała. Ciekawy ten pogląd jest zupełnie nowym i podobno ma on znakomicie poprzeć sprawę beatyfikacyi Maryi Stuart, dawniej już podniesioną w Rzymie.

Nad wychodźcami, przybywającymi do New-Yorku, czuwa obecnie specyalny urzędnik, mianowany przez Stany Zjednoczone. Schronisko wychodźców, Castle-Garden, w New-Yorku, zostało zniesione; dawniej przybywający mieli prawo pozostawać tam przez rok cały, a koszta ich utrzymania pokrywane były z „funduszu emigracyjnego“, powstałego z podatku, który wynosił 2·50 dol. od wychodźcy. W r. 1882 wszakże komisya emigracyjna obniżyła ten podatek do 50 cent. i jednocześnie wydała rozkaz, zabraniający wylądowania waryatów, idyotów, lub też ludzi, nie mogących pracować na własne utrzymanie; poprzednio chorzy i obłąkani pomieszczani byli na Wards Island, posiadłości należącej do New-Yorku. Od 19 kwietnia b. r. funkcyonuje płatny przez rząd Stanów Ziednoczonych urzędnik *Superintendent of Immigration*, a posiada on szeroką władzę. Rewizya przebywających należy do niego, a gdy znajdzie wychodźców, którym wylądowanie jest wzbronione, zawiadamia o tem naczelnika komory new-yorskiej, który nie odwołując się już do żadnej władzy rozstrzyga. Castle-Garden i Wards-Island nie są już teraz dla wychodźców zużytkowywane; wylądowują oni w zwykłych przystaniach dla parowców, a rewizya przybywających odbywa się w budynku nieopodal Castle-Garden. Jako przytułek dla chorych i obłąkanych służyć mają w przyszłości szpital na Long-Island i w Bloomingdale, albo Amityville Asylum. Pomoc z funduszu emigracyjnego udzielana będzie tylko w wyjątkowych a nagłych wypadkach i to nie dłużej, jak przez pierwszy rok.

Ze Stowarzyszeń.

= Walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego oddziału krakowskiego odbędzie się w Krakowie 1 czerwca br. o godzinie 11 przed południem w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Porządek dzienny obejmuje: Zagajenie; odczytanie protokołu; sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu; sprawozdanie ze stanu funduszów oddziału: wybory do zarządu i na delegata; układ książki pod tytułem „Początki nauki języka niemieckiego na III klasę szkół ludowych“, przedstawi p. Guzdek; wnioski członków.

= Sprawozdanie Rady zawiadowczej Towarzystwa lekarzy galicyjskich za rok 1889 zawiera ważne daty, świadczące o pomyślnym rozwoju tego stowarzyszenia, które lekarzom galicyjskim tak wielkie oddaje usługi. Z końcem r. 1889 liczyło ono członków 358, bibliotekę założoną przez ś. p. Biesiadeckiego podjął się uporządkować dr. Dębicki i i dotąd wciągnął już do katalogu połowę książek, tj. 2200 tomów; biblioteka ta mieści się obecnie razem z pracownią bakteryologiczną w osobnym lokalu przez Towarzystwo najętym i zawiera zbiory bardzo cenne. Dochód Tow. wynosił 6010 złr., rozchód 5246 złr., nadwyżkę umieszczono w książeczkach galic. kasy oszczędności. Na pensye stałe rozdano wdowom i sierotom po lekarzach 1770 złr., na zapomogi zaś jednorazowe 710 złr. Jeżeli zważymy, z jak małych początków powstały majątek i zbiory Towarzystwa, przyznać musimy, że wzrost, jak na nasze stosunki, jest pomyślny, że więc Towarzystwo rozwija czynność wszechstronną na korzyść stanu lekarskiego.

= Do Towarzystwa im. Stanisława Staszica we Lwowie przystąpili: pp. Marya Gajda w Zadarowie, dr. Henryk Steinkeller w Trzebini. W Samborze: Władysław Sulicz likwidator Kasy oszczędności, Michał Lambor sekretarz Rady pow.; w Rymanowie: Hubl Ludwik naczelnik sądu pow., Stanisław Eliasz Radzikowski dyrektor zakł. kąpielowego, Józef Warnusz naczelnik gminy w Hermanowicach, Gustaw Herzglotz nauczyciel w Szarem, Wojciech Sikora tamże, Stanisław Boehm chemik i Władysł. Kaszeczko w Szczakowej; Juliusz Nowicki kontrolor podatkowy w Mościskach, Aleksander Lach tamże; Jan Nepom. Pawłowski oficyał pocztowy w Brzeżanach, Ignacy Moskwa kupiec tamże; w Zatorze: Czytelnia miejska, dr. Józef Tarchelski lekarz miejski, Józef Medwecki sekretarz miejski, Rudolf Markowski naczelnik stacyi; Jan Kleczyński siodlarz w Krakowie, Teodor Kotowicz prawnik we Lwowie; z Wadowic przystąpili: Michał Naimski dyrektor dóbr w Zatorze, ks. Wojciech Fijałek proboszcz w Wilamowicach, Edward Remer kasyer dóbr zatorskich, Aleksander Gostkowski właściciel dóbr w Toniach i Aleksander Dunin właściciel dóbr w Głębowicach.

Korespondencya od Redakcyi.

Pan Fr. Górka w Bilcze: Broszura pani Kettler p. t.: „Was wird aus unseren Tochtern“ kosztuje 50 fenigów i wydaną została w Weimarze nakładem Towarzystwa: Frauenberuf. Do broszury tej dodanym jest i statut Towarzystwa Frauenverein. Sprowadzić zaś ją może każda księgarnia.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 22 maja: Piąty gościnny występ Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. „Adrienna Lecouvreur“, dramat w 5 aktach Eugeniusza Scribe i Ernesta Legouvé.

TEATR.

Występ p. Heleny Marcello w „Arii i Messalinie, tragedyi Wilbrandta.

(nt.) Wieczór wczorajszy był nowym etapem w pochodzie tryumfalnym, jaki święci artystka warszawska na scenie naszej. Od najogólniejszych konturów aż do najdrobniejszych szczegółów kreacya jej Messaliny była najzupełniej artystycznie wykończoną. Pojęta z najgłębszą znajomością natury ludzkiej i utrzymana we właściwej mierze, nosiła zarazem na sobie wybitne piętno wielkiego stylu. Namiętność, szał, duma i zwierzęce upojenie tej poganki-władczyni, oddane zostały przez p. Marcello z poruszającą do głębi prawdą. Wszystkie przejścia w wzburzonych i pomięszanych uczuciach, przez jakie przechodzić musi, wychodziły w grze jej z prawdziwie mistrzowską plastyką i były istotnie ostatnim wyrazem sztuki dramatycznej. Cała postawa, ruchy, mimika i dykcya utrzymane były w tonie klasycznym, bo artystka nie zapomniała na chwilę, że przedstawia Rzymiankę. Po za tem była kobietą z krwi i kości, którą palą jakieś chucie i żądze nieokiełznane, to też widz rozumiał ją i pojmował, że każdy jej gest, czy okrzyk był nieodzownym, logicznie koniecznym wynikiem głęboko obmyślanego założenia. Grą swą i potęgą porywała też wszystkich, nie dziw więc, że teatr trząsł się od oklasków, a publiczność w dowód uznania kwiatami ją darzyła. Sceny z Marcusem, gdy go Messalina w swem ustroniu przyjmuje, później przy jego zwłokach i akt piąty — oddane były z taką ekspresyą i siłą prawdziwego, ognistego, a palącego jak żar uczucia, że ustępy te wspaniałe na długo chyba nie zatrą się w pamięci obecnych. Postać to głęboko pomyślana i przeprowadzona jednolicie z tak umiejętną konsekwencyą, że z prawdziwą przykrością odmówić sobie musimy szczegółowej analizy gry artystki, co w posągowe niemal kształty przyoblekła swą Messalinę, zmuszeni jednak do tego jesteśmy, ze względu na szczupłe ramy dziennikarskiego sprawozdania.

Z reszty artystów wymienić musimy p. Żelazowskiego, co miał chwile bardzo szczęśliwe i p. Antoniewskiego, który w roli Narcyza wyzwoleńca złożył dowód prawdziwego talentu i inteligentnego wnikania w charakter i fizyonomikę odtwarzanej postaci.

Skazówki ochrony od suchot płucnych.

Z pomiędzy wszystkich chorób najgroźniejszą dla społeczeństwa jest gruźlica, występująca u ludzi najpospoliciej w formie suchot płucnych. Wystarczy nadmienić, że umiera na nią rocznie w Niemczech 147.000, w całej Europie więcej niż milion ludzi. Kraków traci na nią rocznie więcej niż 500 osób!

Nauka wykazała niewątpliwie, iż gruźlica jest chorobą zakaźną, polegającą na zagnieżdżaniu i mnożenia się w ustroju ludzkim i zwierzęcym bardzo małych, ale nader licznych, osobnych pasorzytów roślinnych, znanych pod nazwą laseczników gruźliczych.

Suchoty płucne, t. j. najczęstsza i dlatego najgroźniejsza dla ludzkości forma gruźlicy, są przeto chorobą infekcyjną, czyli zakaźną i zaraźliwą, która w sposobnych warunkach przenosi się z ludzi lub zwierząt nią dotkniętych, pośrednio lub bezpośrednio na ludzi zdrowych i wywołuje w nich prędzej lub później tęż samą chorobę.

Wykazano, że najpospolitszym a przez to i najniebezpieczniejszym materyałem, za pomocą którego szerzy się gruźlica, jest śluz (flegma), pochodzący z dróg oddechowych ludzi dotkniętych gruźlicą, a to nie śluz wilgotny, jak go organizm wydziela, ale śluz zaschły, a następnie przez roztarcie rozpylony, którego bardzo drobne cząstki, unoszące się w powietrzu, zawierają w sobie laseczniki gruźlicze żywe, t. j. zdolne do rozmnażania się. Zabójcze te organizmy roślinne znajdują się w pokojach, zajmowanych przez suchotników, prawie na wszystkich przedmiotach, ścianach, podłodze i t. d.

Powietrze przez suchotników wydechane nie ma w sobie laseczników gruźliczych; samo więc przez się nie może dać powodu do zarażenia gruźlicą.

Dziedziczność suchot płucnych i gruźlicy nie jest udowodniona, a jakkolwiek nie ma wątpliwości, że nierzadko całe rodziny wymierają na tę chorobę, to okoliczność ta tłomaczy się zarażaniem się jednych osób w rodzinie od drugich, mianowicie dzieci od rodziców za pośrednictwem śluzu, zwykle zawierającego w sobie bardzo wiele laseczników gruźliczych.

Jakkolwiek każdy człowiek może dostać gruźlicy, to według niewątpliwych postrzeżeń szczególną skłonność do tej choroby mają osoby słabowite, osobliwie te, u których z jakiegobądź powodu oddechanie jest płytkie.

Z tych uwag wypada, że od gruźlicy można się uchronić, jeżeli tylko zapobieży się dostaniu się do organizmu tych pasorzytów roślinnych, których wzrost i mnożenie się są właściwą przyczyną wymienionej choroby.

W szczególności zatem:

1. Nie należy pożywać mięsa zwierząt gruźlicą dotkniętych.

W tej mierze mogą mieszkańcy Krakowa być spokojni o tyle, że władza miejska nie dopuszcza do konsumcyi mięsa zwierząt gruźlicą dotkniętych, a w rzeźni miejskiej bitych.

2. Nie należy pożywać mleka krów na gruźlicę chorujących.

Ponieważ gruźlica jest chorobą wśród bydła rogatego, a mianowicie krów dosyć pospolitą, przeto należy albo pobierać mleko tylko z mleczarń dobrych, które przedstawiają rękojmię, że sprzedają mleko ze zwierząt zupełnie zdrowych, albo, co najbezpieczniej, nie używać mleka i śmietanki inaczej, jak tylko po przegotowaniu, przyczem nadmienia się, iż wrzenie przez 5 minut wystarcza zupełnie do zniszczenia laseczników, właściwych gruźlicy, a przez to odjęcia zupełnie mleku zdolności przenoszenia tej choroby ze zwierząt na ludzi.

3. W pokojach, w których przebywają osoby suchotami dotknięte, nie przechowywać, o ile można, pokarmów i napojów.

4. Nie należy dopuszczać, by chorzy śluz (flegmę) z dróg oddechowych wyrzucali w postaci plwocin na podłogę, posadzkę, dywany i t. d., ponieważ śluz na nich zasychający daje, jak już wyżej powiedziano, powód do unoszenia się laseczników gruźliczych w powietrzu, a przez to do szerzenia się gruźlicy.

Ponieważ nielekarze nie mogą wiedzieć, kto z cierpiących na choroby narządu oddechowego ma, może dopiero w początkach, suchoty płucne, zaleca się, aby wszystkie osoby, wydające z dróg oddechowych flegmę, oddawały ją do osobnych porcelanowych lub fajansowych spluwaczek z przykrywką, które po napełnieniu najlepiej do dołów kloacznych lub zlewów wypróżnić i wodą wrzącą wymyć należy.

Z przytoczonych powodów nie dobrze jest oddawać flegmę z dróg oddechowych do chustek, w których ona zasycha, a następnie się rozpyla. Tam jednak, gdzie spluwaczki w pobliżu nie ma, jak w lokalach publicznych, w salach koncertowych, w szkole, w teatrze i t. d., nie pozostaje wszakże nic innego, jak flegmę oddawać do chustek, które po przyjściu do domu nie rozkładając należy schować osobno, a następnie przed oddaniem do prania sparzyć wodą wrzącą.

5. W pokojach zajmowanych przez chorych na piersi, należy sukna z podłóg, dywany, firanki, a jeżeli można, pościel i bieliznę chorego poddawać od czasu do czasu desinfekcyi w miejskim zakładzie desinfekcyjnym.

6. W razie śmierci suchotnika jest obowiązkiem po wyniesieniu zwłok z mieszkania bieliznę, pościel, suknie, dywany, firanki itd. oddać do desinfekcyi w miejskim zakładzie na Dajworze, ściany i sufit pokoju, w którym chory leżał, wytrzeć dobrze ośródką z chleba, a okruszyny delikatnie zmiecione spalić. Meble drewniane winno się obetrzeć szmatami umaczanemi w 5% kwasie karbolowym i tak również postąpić z podłogą lub posadzką. Jest rzeczą niesumienną sprzedawać rzeczy po suchotnikach, szczególniej bieliznę, suknie i pościel, nie poddawszy ich wprzódy desinfekcyi.

W celu zapobiegania powstaniu suchot płucnych należy zołzy czyli skrofuły, które są pewną formą gruźlicy, przeważnie w gruczołach limfatycznych usadowioną, leczyć zawczasu u dzieci i baczyć, aby dzieci wszystkie, osobliwie zaś skrofuliczne i pochodzące z rodziców suchotami nawiedzonych, używały dużo świeżego powietrza i ruchu w wolnej przestrzeni i uczyły się gimnastyki, pływania i t. p. ćwiczeń fizycznych, które wzmacniając organizm, wzmacniają także i narząd oddechowy i czynią go nie tak sposobnym do sadowienia się w nim laseczników gruźliczych, a przez to powstania suchot płucnych.

Jakkolwiek co do suchotników tylko desinfekcya pościeli, bielizny i sukien w razie śmierci jest obowiązkowa, spodziewa się komisya sanitarna po mieszkańcach Krakowa, iż w dobrze zrozumianym interesie własnym i osób sobie blizkich zastosują się zupełnie do powyższych rad i skazówek, opartych na nauce i doświadczeniu, a skierowanyh jedynie do zmniejszenia tej wielkiej plagi społecznej, jaką są niewątpliwie suchoty płucne.

Komisya sanitarna krakowska.

Z Izby sądowej.

Kołomyja, 11 maja.

Zeznania świadków, których wczoraj przesłuchano obracały się około spraw, już przez innych świadków opowiedzianych, to też na liczne audytoryum nie sprawiały już wrażenia.

Świadek Icek Frank jest sługą gminnym i zależy bezpośrednio od burmistrza i assesora Biłonsa. Żąda przeto uwolnienia go od zeznań, do czego jednak sędzia się nie przychyla. Świadek ten według zeznań Jossla Glasera, miał namawiać go, aby assesorowi Biłousowi dał 25 złr. łapówki, a za to przyrzekał mu pomyślne załatwienie sporu o rozgraniczenie gruntu z gminą. Obecnie Frank z całą stanowczością utrzymuje, że z Josslem Glaserem nigdy nie mówił, że natomiast ojciec Jossla, Isser Glaser, radził się świadka, co ma czynić, a ten odesłał go do Biłousa. Biłous miał powiedzieć Isserowi, żeby naprzód zapłacił gminie koszta procesu prowizoryalnego, to dopiero będą mówili o polubownem załatwieniu spraw.

Oskarżyciele żądają nadto przesłuchania Issera Glasera, „aby wyświecić prawdę“. Sędzia odrzuca ten wniosek a natomiast zgadza się na skonfrontowanie Franka z Josslem Glaserem.

Świadek Noe Vogelfittig opowiada, że przed 2ma laty potrzebując 100 złr., spotkał na mieście Pereca Blechera i ten mu poradził, udać się do Ajzyka Bernhauta faktora, który wyrabia pożyczki w Kasie oszczędności, Bernhaut uprzedził, że *es wird kosten Paar Gulden*. Świadek dał na razie 2 złr., ale pożyczki nie dostał. Bernhaut radził podać ponowną prośbę. Ale i teraz nie dostał. Gdy obecnie świadek otrzymał wezwanie do sądu, przyszedł doń Bernhaut i oddał 2 złr. mówiąc: „Abyś nie twierdził, że te pieniądze wziął Kopel Becher“.

Dr. Zipser. Czy nie zrobiło na świadku wrażenia, gdy Bernhaut dopiero po 2 latach, właśnie kiedy rozpoczął się obecny proces, zwrócił panu niespodzianie 2 złr.?

Vogelfittig. Oczywiście, zrobiło.

Dr. Zipser. Dla kogo brał on wówczas 2 złr.?

Vogelfittig. Nie wiem. Perec Blecher mówił mi, że Bernhaut ma protekcyę u dyrektorów Kasy.

Świadek Chaim Rosenheck kupił przed 2ma laty realność i potrzebował 2000 złr. pożyczki. Znajomy Icek Biber poradził mu, aby starał się o to przez faktora Bernhauta. Biber oznajmił także, iż Bernhauta może zastać w domu radnego i dyrektora Kasy, Kopla Bechera. Świadek udał się tam i w przedpokoju Bechera godził się z Bernhautem, który za wyrobienie pożyczki żądał 20 złr. — dla kogo, nie mówił. Po dłuższym targu, świadek przyrzekł 10 złr., później jednak namyślił się i nic dać nie chciał. Pożyczki nie dostał.

Dr. Zipser. Czy Bernhaut dla siebie żądał pieniędzy?

Rosenheck. Nie wiem. Powiedziano mi, że Bernhaut ma protekcyę u Kopla Bechera.

Świadek Ajzyk Bernhaut jest postacią charakterystyczną. Dość otyły o bladej nalanej twarzy i małych oczach, ma głowę jak u tura, okrytą barankowatym kruczym włosem. Tworzy on kontrast do innych świadków, gdy bowiem ci ostatni najczęściej nie chcą mówić i wypraszają się przed przysięgą, to Bernhaut nie może wysłuchać dłuższego pytania, przerywa je i recytuje odpowiedź bardzo obszernie, przyczem pragnie zaznaczyć swe dobre wychowanie przez nieustanne ukłony.

Dr. Krobicki wnosi, aby przed przesłuchaniem świadka zaprzysiądz.

Bernhaut (kłania się). Przyjmuję przysięgę.

Sędzia odmawia wnioskowi.

Faktor Ajzyk Bernhaut zeznaje następnie, że wprawdzie przed dwoma laty wziął od Vogelfittiga 2 złr. na wyjednanie mu pożyczki, ale wziął dla siebie za trud, ponieważ prosił paru dyrektorów Kasy oszczędności, aby udzielili tę pożyczkę. Że jednak petent nie dawał dostatecznej gwarancyi, więc mu odmówiono. Dwa złr. świadek oddał Vogelfittigowi.

Sędzia. Oddałeś pan podobno dopiero w przeszłym tygodniu, gdy już tę sprawę poruszono w sądzie.

Bernhaut. Tak jest, bo przez dwa lata nie mogłem nigdzie spotkać Vogelfittiga.

Sędzia. Pan, oddając Vogelfittigowi 2 złr., miałeś powiedzieć: Abyś nie mówił, że to było dla Kopla Bechera.

Bernhaut kłania się, uśmiecha z politowaniem i wstrząsa głową.

Sędzia. A jak to było z pożyczką dla kupca Schechtera?

Bernhaut. Schechter prosił mnie, bym się za nim wstawił do dyrektorów Kasy, u których mam wpływ, aby dostał pożyczkę. Przyrzekł mi dać za to towarów. I dał mi trochę. Był tam kaftanik, buciki, tytonierka, sam drobiazg bardzo lichy. Wziąłem to dla siebie i dla mojej żony i dopłaciłem za to 2 złr. 60 cnt., czy też 3 złr. 60 ct.

Dr. Zipser. Ale niektóre z tych towarów, jak tutaj zeznał Schechter, kazałeś mu pan odesłać wprost do radnego Kopla Bechera. Stamtąd później wymieniano rękawiczki, sznurówkę...

Bernhaut (zawsze śmieje się). Bardzo przepraszam, Schechter nie mówił prawdy. Sznurówkę wprawdzie kupił Becher u Schechtera, ale za gotówkę i to w 7 tygodni później. Sam byłem u niego w domu, kiedy sznurówkę posyłano.

Dr. Zipser. Wszak rodzina Becherów jest liczna i niejednej potrzebuje sznurówki. Tu nie chodzi o tę, którą w siedm tygodni później kupiono — lecz o sznurówkę, która pochodziła z towarów, oddanych przez Schechtera za wyrobienie pożyczki.

Bernhaut. Bardzo przepraszam (kłania się). O żadnej sznurówce nie wiem, tylko o tej.

Dr. Krobicki prosi o skonstatowanie w protokóle, że sznurówka, o której kupieniu mówi świadek, jest tą samą, co o niej mówił Schechter, jako o wymienianej.

Sędzia zauważa, iż świadek tego nie twierdzi, bo wie tylko o jednej sznurówce, a to mianowicie o kupionej w 7 tygodni później.

Dr. Krobicki. To jest jedna i ta sama sznurówka.

Sędzia. Skąd pan oskarżyciel o tem wie?

Świadek Gerszon Bernfeld, przedsiębiorca dostawy wiktuałów do miejskiego szpitala, był już poprzednio powoływanym na inne okoliczności, lecz uwolnił się od zeznań, twierdząc, że takowe ściągnęłyby dlań szkody materyalne i hańbę. — Obecnie z tego samego powodu również odmawia świadczenia, a sędzia, mimo opozycyi zast. prokuratora i oskarżonego, uwalnia świadka. Natomiast przychyla się sędzia do przesłuchania dwóch nowych świadków, którzy są obecnymi w Izbie, a to dla stwierdzenia faktów, na które Bernfeld nie chce zeznawać.

Pierwszym z tych świadków jest Mojżesz Lutwak, kupiec. Zeznaje on, iż przed dwoma tygodniami Bernfeld opowiadał w towarzystwie w handlu Bereźnickiego, iż przed dwoma laty, kiedy starał się o posadę kontrolora przy magistracie, musiał rozdać pomiędzy radnych 220 złr. Gdy jednak pomimo to posady nie dostał, upominał się o zwrot kubanów. Istotnie 200 złr. zwrócono mu, ale 20 złr. przepadły bezpowrotnie. Bernfeld nie wymieniał nazwisk, opowiadał tylko, że sprawa jego posady upadła w Radzie 10 głosami przeciw 9.

Świadek Benjamin Ehrlich, urzędnik Banku, był również wtedy u Bereźnickiego i opowiada tak samo, jak poprzedni świadek.

Po przesłuchaniu świadków Jankla Grana i Jakóba Bajdaffa, który nic sobie przypomnieć nie może, sędzia odroczył rozprawę.

Dziś zapadł wyrok po wywodach stron.

Dyskusya toczyła się głównie o stanowisko prokuratoryi w tym procesie. Obrońca kategorycznie wystąpił z zarzutem, że prokuratorya zamieszczając spóźniony wniosek do ścigania, antydatowała go, a ponieważ prokurator oświadczył, że nie przystąpił do skargi, lecz oskarża samoistnie, przeto obrońca uważa to oskarżenie za nieprawne, bo spóźnione.

Prokurator odmówił odpowiedzi w sprawie antydatowania.

Po replikach stron sędzia ogłosił wyrok, w którym uznał, że dr. Zipser obraził część radnych, atoli dowiódł, iż miał do tego słuszną podstawę i dlatego uwalnia się go od oskarżenia.

Zastępca prokuratoryi zgłosił zażalenie nieważności.

Zastępujący radę syndyk miasta przyłączył się do zgłoszenia nieważności.

Na głodny rok.

XII.

Uwagi końcowe.

(Dokończenie).

Rolnictwo samo w sobie czego dla poprawy swego bytu potrzebuje i co robić powinno? Na to trudno krótką dać odpowiedź, bo potrzebuje wszystkiego. Gdzie się obejrzeć, — wszędzie braki, dość nazwać jakieś pole działalności, aby przywołać myśl potrzebnej reformy. Taryfy, podatki, drogi, komasacya, procedura cywilna, lasy, sól, regulacya rzek, melioracye, nauka rolnicza, stacye doświadczalne, to wszystko pojedyncze tytuły w programie reformy. A więcej ich, wiele więcej. Nad tem rozszerzać się nam jednak dziś nie pora. Ale jak do przeprowadzenia czegokolwiek tak i tu najważniejszą rzeczą jest człowiek.

Na ludziach rolnictwu naszemu zbywa. Wielki właściciel kształci swych synów we wszystkiem, tylko nie w tem, co ma być ich zawodem. To też na czele wielkich gospodarstw nie stają ludzie zawodowi. Do tyla zbywa nawet na poczuciu potrzeby wyższego zawodowego wykształcenia, że takie wykształcenie nie jest odpowiednio wynagradzanem u oficyalistów prywatnych wszystkich stopni, a fachowo wykształcony rolnik poszukujący posady, nie wytrzymuje konkurencyi starych praktyków i starych partaczy. Dziwna rzecz! Kiedy coraz częściej, po części pod wpływem ustawodawstwa lasowego, wymaga się egzaminu od leśniczego, to nie wymaga się nauki od

administratora, rządcy i ekonoma, a przecież w istocie daleko prostszem jest gospodarstwo lasowe od rolnego. Na obszarach dworskich najczęściej można spotkać jeszcze egzaminowanego leśniczego, a po nim — kowala; ci co główne funkcye gospodarcze spełniają, nader rzadko mają jakieś świadectwo uzdolnienia, a najrzadziej posiada je głowa naczelna, właściciel. Oficyalista ma jeszcze lepsze lub gorsze wykształcenie praktyczne, rutynę; przełożony jego, którego musztrował guwerner zrazu, we wszystkiem, co można najmniej użytecznego wymyśleć, potem może dopełniała dzieła szkoła łacińska, a wreszcie w najlepszym razie wydział prawny lub filozoficzny uniwersytetu, ten przełożony nie miał czasu ani sposobności bodaj taką rutyną zastąpić brak zawodowej nauki. Stan dzierżawców prędzej już mógłby wykazać indywidua jako-tako ukwalifikowane, ale i to tylko wyjątkowo. To też nic dziwnego, że między dzierżawcami fryzura zwana pejsami co raz więcej w modzie: wszakże ci pejsaci zupełnie równe mają fachowe kwalifikacye czyli — po prostu z niepejsatymi — nie mają żadnych. Dlaczegoż nie mają konkurować? Wszakże strój i religia nie mogą i nie powinny na żaden żywy sposób u schyłku wieku dziewiętnastego stanowić przeszkody równouprawnienia! Ocóż więc skargi? Bądźmyż sprawiedliwymi!

Co do włościanina, to ten klepie dalej przekazaną po ojcach rutynę; szkoła nie oddziaływa dotąd na jego gospodarowanie, ale nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach objawia się pocieszający ruch w tym kierunku. Myśli się o wprowadzeniu do szkoły ludowej nauki rolniczej, o zreformowaniu w tym kierunku seminaryów nauczycielskich, o zaprowadzeniu instytucyi nauczycieli wędrownych. Dotąd się prawda tylko „myśli", ale — spodziewać się wolno czynu. Zasługują się też na tem polu Kółka rolnicze, a literatura ludowa w ostatnim zwłaszcza roku ukazuje zwrot pocieszający ku praktyczniejszemu kierunkowi, który wyzwoli ją może z okresu bajkopisarstwa i moralnych powiastek.

Z tem wszystkiem, mimo postępu, niezmiernie wiele jeszcze zalega tu spraw i zadań, dotąd wcale nieporuszonych. Aby podnieść gospodarstwa włościańskie, trzeba naprzód postarać się o to, aby poznać tryb gospodarowania włościanina i zrozumieć dobrze braki i potrzeby. O tem wie się bardzo mało. Panowie statystycy myślą — i myślą się, że tu cyfry wystarczą; ależ nawet i cyfr brakuje. Najprostszych zadań nie podjęto i nie rozwiązano, boć np. do najprostszych na tem polu policzyć wypada poznanie materyału bydlęcego w kraju okolicami, do czego zastosowałby się plan jego systematycznej poprawy. Tu się dotąd nic nie wie i cała akcya rzekomej poprawy bydła włościańskiego jest dotąd zupełnie ślepą. To tylko przykład; tak jest ze wszystkiem, a postęp niezmiernie trudny, bo znowu spotyka się — brak ludzi, brak, na który chorzeją nasze Towarzystwa rolnicze.

Akcya publiczna, choćby jak intenzywna, niezdolną jest sama przez się podźwignąć naszego rolnictwa. Do minionych czasów już wrócić się nie da, — to niepodobna. Nowe, cięższe warunki wymagają nowych sił, nowej pracy, nowej wiedzy. Trzeba wychować te siły. Znajomość języków i sport, to zawsze jeszcze esencya wykształcenia i zatrudnień dzisiejszego szlachcica. One nie pasują go na rycerza dorosłego zadaniom czasu. Czynią go one wiecznem dzieckiem gaworzącem tak i owak i zbijającem guzy na równej drodze. Dzieciństwa tego już dosyć; poważnym czasom poważnych trzeba mężów. Poważna sama przez się nauka prawa także nie jest właściwym punktem wyjścia, gdyż staje się również rodzajem sportu tam, gdzie nie jest nauką zawodową. Nawet do życia publicznego nauka prawa sama przez się nie kwalifikuje nikogo. Prawo to forma; treść jej stanowią stosunki życiowe. Nauka ta ukształcić może giserów, ale gdzież są rzeźbiarze? stanowić może suknię i pancerz, ależ przecież pierwszą rzeczą jest ciało, które one mają chronić. Reforma wychowania, to przeto naczelne zadanie. Człowiek, to najważniejszy kapitał, najważniejszy inwentarz rolnictwa. Jeśliby ciosy, które padają, miały być środkiem pedagogicznym, to niechby biły dalej i srożej: do tyla ważną jest rzeczą stworzenie człowieka.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

*** (nt.) Zwrot ku patryotyzmowi w dramatycznej literaturze francuskiej. Ciekawe studyum dla uważnego badacza przedstawiają różne fazy, jakie patryotyzm francuski przechodzi w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Po smutnym wyniku wojny ostatniej, pod świeżem wrażeniem rozlanej krwi i odniesionej krzywdy, wszystkie serca wrzały nienawiścią ku zaborcom i gorącą miłością dla ojczyzny. Ale młode pokolenie, wychowane w smutnej atmosferze upokorzenia, a co za tem idzie często i upodlenia, zaczęło na wszystko, nawet na uczucie miłości ojczyzny zapatrywać się sceptycznie, a klęski i porażkę uważać za dziejową konieczność, za nieuchronny wynik starcia między słabszym a silniejszym, za który też do pogromców nie można mieć żalu lub nienawiści. Nie długo to jednak trwało, bo oto znowu po nad ideą kosmopolityczną poczyna brać górę miłość ojczyzny, a uczucie to owiało nową ożywczą siłą i gorącem tchnieniem wszystkie warstwy społeczne.

Naród daje tego tysiączne dowody, a jednym z nich jest zwrócenie się z entuzyastycznym zapałem ku wszelkim dziełom literatury lub sztuki, osnutym na tle patryotycznem. Widzimy ten przejaw chociażby i w teatrze.

Niedawno odniósł sukces olbrzymi dramat p. Bernier „Joanna d'Arc", teraz znów wystawiono w Ambigu sztukę pod tytułem „Sztandar" (*Le Drapeau*), napisaną na tle wojny francusko-pruskiej przez spółkę autorską pp. Dépré i Moreau, która doznała niesłychanego powodzenia.

Dotychczas dramata tego rodzaju zasadzały się głównie na świetnej ekspozycyi, naśladującej do złudzenia wrzawę walki, oślepiającej prochem i dymem. Tymczasem oba z powyżej wymienionych utworów, a zwłaszcza ostatni jest dziełem istotnego talentu, a przytem wielkiego, gorąco czującego serca.

Jest tam umiejętnie wyzyskana i przeprowadzona kolizya między dwoma uczuciami, najsilniej wstrząsającemi duszą mężczyzny: miłością dla kobiety i ojczyzny, z których ta ostatnia zwycięża.

„Sztandar" granym już był kilkanaście razy przy natłoku publiczności, przyjmującej frenetycznemi oklaskami każdy bardziej wzruszający ustęp.

*** *Trybuna*. Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie nowy tygodnik polityczno-społeczny, którego pierwszy zaraz numer skonfiskowała prokuratorya. W dwóch numerach, jakie dotąd wyszły, znać kierunek postępowy i układ, dowodzący dziennikarskiej rutyny redaktora. Sprawy poruszone dotąd w artykułach *Trybuny*, najwymowniej dowodzą żywotności pisma. Oprócz słowa wstępnego, stanowiącego wyznanie wiary i program redakcyi, zawarty w artykule p. t. „Czego chcemy", a zakończony aforystycznem: „Sądźmy się surowo, a pracujmy wytrwale — ażeby się uratować", — *Trybuna* zamieściła bardzo ciekawe poglądy na „Nasz samorząd", na „Sąd, a rząd" (skonfiskowano), na sprawę oświaty wśród ludu w artykule p. t. „Fiat lux" i t. d. Artykuły „Burmistrze i komisarze", „W sprawie wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim", „Wolność prasy", „Czytelnia akademicka we Lwowie", „Z dni trwogi", „Kreacye Józefa Kotarbińskiego" są wszystkie na czasie — poczytne i wielce interesujące. Dział Zapisków, poruszających w formie lekkiej liczne sprawy żywotne krajowe i lokalne lwowskie, urozmaica pierwsze dwa numery nowego wydawnictwa, któremu szczerze możemy życzyć powodzenia, śledząc z zainteresowaniem dalszy jego rozwój. Kwartalna prenumerata *Trybuny* kosztuje 1 złr. 25 ct.

*** W Paryżu na wzór londyńskiego *Przeglądu przeglądów* zaczęła wychodzić *La revue des revues*. Między współpracownikami figurują: Zola, Dumas, Juliusz Simon, pani Adam, Claretie i wielu innych.

*** P. Bruno Buchner wydał w Wiedniu „Codex picturatus" Behema, zaopatrzywszy go w cenne uwagi i światłodruki miniatur, zdobiących oryginał. „Codex picturatus" jest to zbiór przywilejów królewskich dla Krakowa, rozpoczęty przez Behema w r. 1505, a następnie przez innych uzupełniany. Oryginał znajduje się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Dział ekonomiczny.

Magistrat ogłasza: Z porównania zgłoszeń, otrzymanych przez Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, z materyałem statystycznym, którym zakład dysponuje, wynika, iż dotąd znaczna liczba przedsiębiorstw, podlegających ubezpieczeniu od wypadku, wcale zgłoszoną nie została. Przyczyny tego dopatrywać się można w dwu okolicznościach. Przedewszystkiem zdaje się być dość rozpowszechnionem między pp. przedsiębiorcami mniemanie, iż oprócz innych przedsiębiorstw przemysłowych, w § 1 ust. z dnia 28 grudnia 1887 wymienionych, podlegają ubezpieczeniu tylko wielkie fabryki. Otóż co do tego należy zauważyć, iż nietylko fabryki w ścisłem słowa tego znaczeniu pod postanowienia ustawy z dnia 28 grudnia 1887 l. 1 Dz. p. p. z r. 1888 podpadają. W rozumieniu tej ustawy, według postanowień rozporządzenia min. z dn. 3 kwietnia 1888 l. 35 Dz. u. p. „za fabryki uważane być mają te przedsiębiorstwa, które dotychczas były za nie uważane. W razie wątpliwości uważać należy za fabryki takie przedsiębiorstwa przemysłowe, w których wyrabiane lub odrabiane bywają przedmioty obrotu przemysłowego w warstatach zamkniętych i które zatrudniają zazwyczaj więcej niż dwudziestu pomocników przemysłowych, pracujących po za obrębem swoich mieszkań, a które od przedsiębiorstw produkcyjnych, rękodzielniczo wykonanych, różnią się także co do przedsiębiorcy przemysłowego, kierującego wprawdzie przedsiębiorstwem, lecz nie biorącego udziału w pracy ręcznej." Wszystkie tego rodzaju przedsiębiorstwa powinny być zgłoszone po myśli § 18 powołanej ustawy. Drugą przyczyną, dla której wielu przedsiębiorców zaniedbało zgłosić swych przedsiębiorstw, jest mylne mniemanie, iż tylko przedsiębiorstwa, znajdujące się w ruchu, zgłoszone być winny, podczas gdy według § 18 ust. o wszystkich istniejących przedsiębiorstwach (*die bestehenden Betriebe*) zakład ubezpieczenia powinien otrzymać zgłoszenia. Magistrat podając powyższe wyjaśnienie do powszechnej wiadomości, wzywa niniejszem wszystkich właścicieli przedsiębiorstw, które według zacytowanego powyżej rozporządzenia ministeryalnego za fabryki uważane być powinny, a dotąd zgłoszenia przepisanego nie przedłożyły, tudzież właścicieli przedsiębiorstw, które z powodu, iż chwilowo nie znajdują się w ruchu, zgłoszone nie zostały, aby pod zagrożeniem grzywny aż do 100 złr. w najkrótszym czasie zgłoszenia w § 18 cytowanej ustawy przepisane magistratowi w dwóch egzemplarzach przedłożyli.

W końcu nadmienia się, że formularzy i bliższych wyjaśnień udzieli III Wydział magistratu w godzinach urzędowych.

Jagielnicka krajowa niższa szkoła rolnicza przyjmuje nowych uczniów od 1 lipca 1890 r. Kto chce wstąpić jako uczeń do tej szkoły, winien: 1) wykazać metryką, że ukończył 16-ty rok życia; 2) udowodnić, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, lub w inny sposób nabył znajomości czytania, pisania i rachowania; 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpasterza; 4) przedłożyć świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza; 5) przedłożyć świadectwo gminy, że rodzice posiadają własność gruntową; 6) otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów, lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości, przypadającej zakładowi od ucznia.— Nauka udziela się uczniom bezpłatnie. Za wikt i utrzymanie w zakładzie, t. j. za ubiór, pomieszkanie, pościel, opał, światło i pranie opłacają uczniowie do kasy zakładu nieprzekraczaną kwotę 150 złr. rocznie, w ratach półrocznych z góry. Kto się jednak wykaże świadectwem ubóstwa, może być przyjęty bezpłatnie, t. j. na koszt funduszu krajowego. Takich miejsc bezpłatnych jest obecnie ośm. Podania z powyższemi alegatami należy wnosić bez stempla do dyrekcyi kraj. niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy najdalej do dnia 8 czerwca b. r.

Ponieważ jagielnicka szkoła rolnicza ma na celu kształcić synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, którzyby w przyszłości zasiedli rzeczywiście na gospodarstwach włościańskich, należy więc kierować do tej szkoły kandydatów, mających w tym względzie odpowiednie warunki. Byliby tutaj najodpowiedniejszymi synowie włościańscy osieroceni, którzy, przyszedłszy do pełnoletności, gospodarzyć będą na ojcowiznach. Tacy otrzymają w szkole rolniczej i potrzebną im troskliwą opiekę i przysposobią się należycie w tutejszem szkolnem gospodarstwie do przykładnego gospodarowania na ojcowiźnie.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*.)
Kraków, 20 Maja.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	8·40	8·70
Żyto	7·20	7·40
Jęczmień	6·75	7·40
Owies	8·34	8·70
Groch	10·—	12·—
Tatarka	6·50	7·—
Proso	5·50	6·50
Fasola	10·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		3·40
Słoma		3·—
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.		4·—
Ziemniaki za hektolitr	1·60	1·80
Jaja za kopę	1·10	1·20
Masło za garniec	3·50	4·—
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		72·—
Okowita na 80° " " "		70·—
Tymotka na paszę		3·60

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 21 maja.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742.8 mm	743.7 mm	743.7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,2	+14°,2	+24°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	E 1	E 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	83 %	78 %	38 %
Stan nieba = pog., 10 sup. pochm	0	0	0

Uwagi: Barometr poszedł cokolwiek w górę przy umiarkowanych wschodnich wiatrach, wysokiej temperaturze i zupełnie pogodnym niebie. Dalszy stan nieba pozostanie przeważnie pogodny.

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy własne Nowej Reformy".*)

Sofia, 21 maja. Sprawa Panicy. Trybunał, wróciwszy z narady, uznał się za kompetentny, skutkiem czego przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Berlin, 21 maja. Według *Freisinnige Ztg* ks. Bismark przed ustąpieniem z urzędu miał się odwoływać do pośrednictwa cesarzowej Fryderykowej, celem usunięcia nieporozumienia pomiędzy nim a cesarzem Wilhelmem. Cesarzowa odpowiedziała na to, że Bismark musi sam najlepiej wiedzieć, że kobiecie nie wypada mięszać się do polityki.

Berlin, 21 maja. Komisya parlamentu niemieckiego zażądała od Capriviego wyjaśnień o położeniu politycznem.

Kanclerz odmówił, nadmieniając, że nie ma nic do zakomunikowania, jeno powszechnie znany fakt, że trójprzymierze istnieje nadal niewzruszone.

Bruksela, 21 maja. Rząd belgijski zastanawia się nad kwestyą międzynarodowego porozumienia celem zarządzenia środków przeciwko anarchistom i przygotowuje okólnik w tej sprawie do mocarstw.

Rzym, 21 maja. W odpowiedzi na interpelacyę Odescalchiego oświadczył Crispi, że uchwały berlińskiej konferencyi robotniczej nie mogą mieć wielkiego zastosowania we Włoszech, gdzie większa część robotników pracuje w polu; przemysł we Włoszech dopiero zaczyna się rozwijać, nie powinien zatem być krępowany ustawami ograniczającemi wolność fabryczną. Dla tego też rząd włoski zastrzegł sobie swobodę działania co do wprowadzenia w praktykę uchwał konferencyi berlińskiej.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 21 maja. Wiadomość podana przez niektóre dzienniki o podróży hr. Taaffego do Pragi na razie nie stwierdza się.

Praga, 21 maja. Dzienniki donoszą, że w Pankracu pod Nuerschan musiała siła zbrojna wystąpić przeciwko strejkującym robotnikom — przyczem podobno pięć osób śmierć poniosło i mnóstwo rannych.

Pilzno, 21 maja. Wczoraj napadli górnicy na szyb Marty pod Nuerschan i dopuścili się gwałtów. Pluton piechoty, stacyonowany tamże, odparł napastników. Obiega pogłoska, że dwunastu robotników odniosło ciężkie rany, a niektórzy z nich umarli.

Szwadron kawaleryi z pobliskiego miasteczka Staab przybył do Nuerschan.

Pilzno, 21 maja. **Przy starciu wojska z robotnikami pod Nuerschan zostało siedmiu robotników zabitych na miejscu, siedmiu ciężko, trzydziestu lekko rannych.**

Tryjest, 21 maja. Dzisiaj odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę statku torpedowego „Trabant".

Budapeszt, 21 maja. Komisya Izby poselskiej przyjęła przedłożenie o spoczynku niedzielnym po mowie ministra Barosza, który powołał się na odnośne uchwały konferencyi berlińskiej.

W Izbie poselskiej wniósł rząd przedłożenie o wykupnie kolei północno-wschodniej.

Regensburg, 21 maja. Na uroczystem pochowaniu zwłok dziedzicznej księżniczki Heleny Thurn-Taxis obecni byli: generał adjutant Paar w zastępstwie cesarza austryackiego, książę Leopold bawarski i minister wojny Fabrice w zastępstwie księcia-regenta, *respective* króla saskiego.

Berlin, 21 maja. W parlamencie toczyła się w dalszym ciągu rozprawa nad nowelą przemysłową. Minister Berlepsch zbijał zarzut, jakoby przedłożenie nie odpowiadało obietnicom reskryptów cesarskich, i jakoby ułożone było w interesie klas posiadających. Minister oświadczył, że rząd chce, niezależnie od stanowiska partyj, utrwalić pokój; ustanowienie maximalnej pracy dziennej jest kwestyą, dotychczas jeszcze otwartą, a zbyt szybkie działanie mogłoby wyjść na szkodę dla przemysłu niemieckiego.

Po dłuższej dyskusyi projekt przekazany został ostatecznie specyalnej komisyi z 28 członków.

Berlin, 21 maja. Przewodniczący komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego objawił kanclerzowi życzenie wielu członków komisyi, którzy pragnęliby usłyszeć dokładne wyjaśnienie obecnego położenia politycznego. Kanclerz odpowiedział listownie, iż żałuje, że nie może udzielić szczegółowych informacyj o położeniu politycznem. Co się zaś tyczy specyalnie trójprzymierza, mógłby zakomunikować tylko ten powszechnie znany fakt, że trójprzymierze istnieje nadal bez zmiany i że wogóle w stosunkach sprzymierzonych mocarstw nie zaszła żadna zmiana.

Paryż, 21 maja. Na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych rozpoczęły się obrady nad projektem, dotyczącym zmiany ustawy prasowej.

Paryż, 21 maja. Deputowany Dreyfus ogłasza broszurę, w której wywodzi, że Francya ze względów ekonomicznych, wojskowych i dyplomatycznych, powinna rozpocząć wojnę przeciwko Niemcom. Autor broszury utrzymuje, że Francya jest do wojny gotową, podczas gdy Niemcy są jeszcze nieprzygotowane; pocóż więc czekać dłużej, skoro nadeszła stosowna chwila historyczna.

Rzym, 21 maja. *Osservatore Romano* zaprzecza doniesieniu, jakoby papież dał polecenie, by kongres katolicki nie odbył się w tym roku w Monachium.

Sofia, 21 maja. Wczoraj rozpoczął się proces Panicy przy wielkim natłoku publiczności. Na obradach obecni byli sekretarze agencyj dyplomatycznych austro-węgierskiej, angielskiej, niemieckiej, włoskiej, rumuńskiej i serbskiej. Ze strony obrony podniesiono kwestyę kompetencyi. Sąd wojenny, po krótkiej naradzie, uznał się za kompetentny.

Sofia, 21 maja. W dalszym ciągu rozprawy odrzuca sąd wojenny zarzuty Kałobkowa co do członków tegoż sądu: Marinowa i Petrowa, następnie uchwala sąd nie uwzględnić żądania obrońcy Makedońskiego, który do Kałobkowa zastosować chciał przepisy, dotyczące obcych poddanych.

Belgrad, 21 maja. Nowy minister spraw wewnętrznych Gjaja wydał okólnik, zredagowany w sposób ostry i stanowczy, w którym zaleca urzędnikom, niezadowolonym z nowego systemu, ażeby dobrowolnie ustąpili, nie czekając by ich złożono z urzędów.

Belgrad, 21 maja. Dwaj wyżsi oficerowie, których przed paru miesiącami spensyonowano za udział w zgromadzeniu politycznem, które zaprotestowało przeciwko uchwałom skupczyny, zostali teraz przywróceni do czynnej służby.

Belgrad, 21 maja. Poseł austro-węgierski Thoemmel wyjeżdża dzisiaj do Wiednia.

Bukareszt, 21 maja. Książę saski spędził dzień wczorajszy z dziedzicznym księciem Sinai i wyjechał wieczorem do Vercierovy.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 21 maja 1890 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	89	30
Zjednoczony dług w srebrze	89	75
Austryacka renta złota	110	50
5% austryacka renta (marcowa)	101	40
Akcye banku austro-węgierskiego	960	—
Akcye kredytowe	301	75
Londyn	117	55
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	37½
Dukaty austryackie	5	56
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	72½

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z powodu Zielonych Świąt urządza wiedeńskie Biuro podróży pociągi spacerowe po cenach zniżonych blisko o połowę do Wiednia, następnie Gracu, Fiumy, Tryestu i Wenecyi. Ceny jazdy z Krakowa do Wiednia tam i z powrotem II kl. 15 złr. 20 ct., III kl. 10 złr. Bliższe objaśnienia plakatami.

Pamiątki, zbiory i osobliwości godne zwiedzenia.

— Muzeum Narodowe Sztuki w Sukiennicach otwarte codziennie prócz poniedziałków od 11 do 3. Wstęp w dni świąteczne 10, w powszednie 20 cnt.

— Zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska), zwiedzać można za zgłoszeniem się sekretaryatu.

— Wystawa nieustająca zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie prócz poniedziałków od 11 do 4. Wstęp w dni świąteczne 15, w powszednie 30 cnt.

Kraków, dnia 21/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	133 50	134 50
Marki niemieckie za 100 mar.	57 50	58 50
20-to frankówka złota	9 35	9 45
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	97 75	98 75
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 50
5% Obligi komunalne " " I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97 25	98 50
4% " " " " " II Em.	94 50	95 50
4½% " " " " "	100 —	101 —
5% " " " " "	100 25	101 25
5% " " Banku hip. z prem. 10%	106 —	107 —
5% " " " " zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% " " Król. Pol. za rubli 100	93 —	94 50
4% " likwidac. " " " " 100	88 25	89 75

Lwów, dnia 19/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	302 —	306 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	101 30	102 —
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	99 —	99 70
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 50	101 20
4½% " " " " " za złr. 100	100 10	100 80
4% " " " " okr. 56 złr. 100	94 50	95 20
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 80	105 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 75	101 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 —	98 70

Warszawa, dnia 20/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	95 —
4% Listy likwidacyjne . za rubli 100	— —	90 —
5% Listy zast. Warszawy I Em. " " 100	— —	99 —
5% " " " II Em. " " 100	— —	97 —
5% " " " III Em. " " 100	— —	95 50
5% " " " IV Em. " " 100	— —	94 —

Wiedeń, dnia 20/5.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	89 45	89 65
5% " " srebrna za złr. 100	90 05	90 25
4% " " złota za złr. 100	110 45	110 65
5% " " papier. nowa za złr. 100	101 40	101 60
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	131 50	132 50
5% " z r. 1860 na 500 złr. za 100	138 75	139 —
5% " z r. 1860 na 100 złr. za 100	144 —	144 50
" z r. 1864 bez % całe za 100	181 50	182 50
" z r. 1864 bez % pół za 100	181 50	182 50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	104 10	104 30
5% Renta papierowa za złr. 100	99 90	100 10
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	113 60	114 20
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. " 100	137 70	138 25
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. " 100	137 75	138 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) " 100	127 —	127 50

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104 50	105 30
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m. k.	105 15	106 —
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m. k.	104 —	106 —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	89 10	89 70

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	101 50	— —
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108 50	109 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	106 75	107 75
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	101 50	102 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100 50	101 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	94 90	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	100 20	101 —
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	99 —	99 50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 —	101 50
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	100 20	100 80
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	111 25	111 50

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 80	8 —
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	184 50	185 50
Clary na 40 złr. m. k.	58 —	58 75
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	130 50	130 75
Krakowskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	61 —	62 —
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	19 —	19 50
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 10	12 40
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 —	20 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	27 —	28 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	151 25	151 75
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	118 20	118 70
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	303 —	303 50
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	345 —	345 50
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	300 —	305 —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	226 25	226 75
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	961 —	963 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	244 50	245 —

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	339 —	341 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2710 —	2720 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	195 25	195 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	166 —	166 50
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	231 80	232 —
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	224 25	224 75
1 fr.	Lombardy (Sudbahn) na 200 złr.	129 —	129 50

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 55	5 57
20-to Frankówki za sztukę	9 37	9 38
20-to Markówki za sztukę	11 56	11 58
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 74	11 79
Banknoty włoskie za sztukę	46 35	46 45
Ruble papierowe za 100 sztuk	134 50	134 75